

misjonarz

LUTY 2026 Nr 2 (518)

www.misjonarz.pl

Spragnieni Boga

s. 4



ISSN 0239-4324



Więcej
o działalności
werbistów

**W kraju
ogarniętym wojną**
s. 7

**Zbawieni
w codzienności**
s. 10

**Wiara
usuwa strach**
s. 24



Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów w Pieniężnie

Odkryj piękno innych kultur

Poznaj trud misyjnej pracy

Wszystko w nowej, powiększonej ekspozycji



**Jeżeli ktokolwiek odwiedzi Warmię, to nie doceni jej piękna i bogactwa bez odwiedzenia pieniężnińskiego muzeum, którego nie można pominąć.
Tu trzeba po prostu przyjechać!**



Muzeum Misyjno-Etnograficzne
Księży Werbistów w Pieniężnie
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 242 92 43, 242 92 44
e-mail: refermis@werbisci.pl
www.muzeumpieniezno.pl, www.werbisci.pl



TEMAT NUMERU

- 4** Spragnieni Boga – rozmowa z s. Ewą Lidią Mazur SSpS, przełożoną Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego

WIEŚCI Z MISJI

- 7** W kraju ogarniętym wojną
16 Przeszłość i teraźniejszość w jednym obrazie

FELIETONY

- 10** Zbawieni w codzienności
11 Droga...

CIEKAWOSTKI Z MISJI

- 12** Walki byków

ŚWIAT MISYJNY

- 18** Wiara i hojność
20 List o. Wojciecha Minty SVD z Togo

ŚWIĘCI Z KRAŃCÓW ŚWIATA

- 24** Wiara usuwa strach

Z PAMIĘTNIAK MISJONARZA

- 26** Spracowane ręce

ZROZUMIEĆ SŁOWO

- 28** Sodoma i Gomora

Z KART HISTORII

- 30** Nocna gehenna

Okładka: Wysypisko śmieci. Cebu, Filipiny

Fot. Karl Fluch

Grafiki: Freepik.com

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów

nr 2/518/2026

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Dorota Glica (red. nacz.)

Stali współpracownicy: Janusz Brzozowski SVD, Władysław Madziar SVD, Jacek Jan Pawlik SVD, Dariusz Pielak SVD, Aneta Rayzacher-Majewska, Szymon Gołąbek

Kontakt: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65, e-mail: redakcja@misjonarz.pl

Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Sekretariatu ds. Misji – Działalność Gospodarcza

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Sekretariatu ds. Misji – Działalność Gospodarcza, Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno; tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zachowujemy prawo do zmiany tytułów, adiacji i skracania nadsyłanych tekstów.

Cztery lata od wybuchu wojny



Dorota GLICA

Redaktor
naczelnia

Luty to miesiąc, w którym w pierwszej połowie wciąż rozbrzmiewa echo Bożego Narodzenia, a w drugiej rozpoczyna się już okres Wielkiego Postu. W takim właśnie duchu oddajemy w Państwa ręce najnowszy numer „Misjonarza”.

Szczególnie polecamy w nim lekturę wywiadu red. Patryka Lubryczyńskiego z posługującą na Filipinach s. Ewą Lidią Mazur SSpS, która przez wiele lat chodziła po wysypiskach śmieci i pomagała rodzicom, sortującym plastik, układającym go w duże sterty, a potem sprzedającym za grosze, aby wyżywić dzieci. Często wspierała też najmłodszych, którzy, żeby zarobić na szkołę, zajmują się wybieraniem odpadów.

W tym roku mijają już cztery lata od wybuchu wojny w Ukrainie. Zachęcamy do przeczytania poruszającego tekstu autorstwa pracującego tam, w Nowej Uszycy, o. Józefa Gwóździa SVD. Misjonarz opisuje w nim codzienność swoich parafian, którzy uczą się żyć pośród lęku, strat, niepewności i ruin. „Przyzwyczajiliśmy się do migrantów, dronów, politycznych kłótni, do śmierci, która zbiera swoje żniwo. I chociaż na pozór wydaje się, że w części tego kraju nie ma wojny, a życie toczy się prawie normalnie, stale są bombardowane duże miasta i infrastruktura krytyczna. Ciągłe umierają ludzie” – relacjonuje werbista.

Jan Zwolski w swoim artykule opisuje, jak 150. rocznicę powstania Zgromadzenia Słowa Bożego świętowano w Chinach kontynentalnych, gdzie młodzi chińscy werbiści dziękowali Bogu za dar misyjnego powołania. W sposób szczególny rocznicę uczcił chiński werbista, brat zakonny Piotr Cheng Hu. Artysta namalował obraz, który nawiązuje do wielu ważnych wydarzeń z historii misji w Chinach.

O swojej misji w Bangladeszu pisze o. Mariusz Pacuła SVD. „Obecnie Bangladesz przechodzi bardzo trudny czas. Na początku roku 2025 został obalony rząd przez ruchy młodzieżowe, za którymi stają bardzo radykalne grupy islamskich fundamentalistów. Katolickie miejsca kultu zostały już wielokrotnie zaatakowane po to, by zastraszyć wiernych przed nadchodzącymi wyborami” – donosi werbista, przybliżając dramat chrześcijańskich wspólnot, które doświadczają przemocy i bezsilności.

11 lutego obchodzimy Światowy Dzień Chorego. Przy tej okazji red. Patryk Lubryczyński przypomina tragiczną noc z 31 października na 1 listopada 1980 r., kiedy pożar szpitala psychiatrycznego w Górnej Grupie stał się koszmarem dla jego podopiecznych. „Widziałem przed sobą ścianę ognia, a w niej palących się żywem ludzi przytwierdzonych do łóżek pasami. Sprzączki były tak rozgrzane, że nie mogłem uwolnić pacjentów. Jednego z chorych zaczęliśmy wyciągać z milicjantem. Po chwili zorientowaliśmy się, że już nie żyje, miał poszarpane ciało. Na widok zmasakrowanych zwłok od razu dostałem torsji” – relacjonuje jeden z nielicznych naocznych świadków pożaru, o. Bogdan Dubieńczyk SVD.

Niech lektura tego numeru stanie się dla Państwa zaproszeniem do modlitwy i refleksji.

naczelnia@misjonarz.pl

Zachęcamy do znalezienia, polubienia



i śledzenia naszego profilu
na Facebooku i Platformie X.





Fot. Archiwum Ewy Lidii Mazur SSPs

Spragnieni Boga

Z s. Ewą Lidią MAZUR SSPs,
przełożoną
Polskiej Prowincji Zgromadzenia
Misyjnego Służebnic
Ducha Świętego,
rozmawia Patryk LUBRYCZYŃSKI

Była Siostra ponad 30 lat misjonarką na Filipinach, pomagając m.in. ludziom żyjącym na miejskich śmietniskach. Jak wygląda życie w tak ekstremalnych warunkach?

Na śmietniskach zaczęłam pracować z werbistami w 1992 r., najpierw jako wolontariuszka. Miejsca te są ogromnymi połaciami ziemi, przyjeżdżają tam ciężarówki i zrzucają śmieci z różnych stron miasta Cebu, ponad milionowej metropolii. Ludzie na co dzień zbierają zarobkowo śmieci. Wielu rodziców, aby wyżywić dzieci, sortuje plastik i układa go w duże sterty, a potem sprzedaje za grosze. Często dzieci, żeby zarobić na szkołę, zajmują się wybieraniem śmieci. Ludzie ze śmietnisk żywią się resztkami, znają numerację konkretnych ciężarówek, przywożących odpady z sieci fast-food. Np. z niedojedzonych kurczaków przygotowują posiłek.

Jak ludzie trafiają na śmietniska?

Ludzie mieszkają na śmietniskach z pokolenia na pokolenie. Są to także ofiary tajfunów i innych kataklizmów. Przyjeżdżają do Cebu prawie jak za granicę, wierząc, że spotka ich lepszy los. Niejednokrotnie są to rolnicy, którzy utracili pola uprawne. Jak tylko przyjechałam na Filipiny, nastąpiła ogromna erupcja wulkanu Pinatubo i lawa zalała wszystkie pola ryżowe. Jedyne ziemie dostępne dla bezdomnych stanowiły miejskie śmietniska. Ludzie zaczęli od budowy szałasów z kartonów, chroniąc się przed gorącym i wilgocią. Rodziny, które żyją na miejskich śmietniskach, są wielodzietne. Przeciętna rodzina ma od sześciorga do ośmiorga dzieci, a zdarzają się rodziny z ponad dziesięciorgiem dzieci. Pamiętam, że zszokowała mnie kobieta, która w wieku 36 lat była w ciąży z czternastym dzieckiem.

A jak trudna sytuacja przekłada się na zdrowie ludzi ze śmietnisk?

Ze względu na przebywanie w trudnym środowisku dzieci rosły tylko do pewnego momentu i zaczynały nieodwracalnie chorować. Prawie każda rodzina straciła kilkoro dzieci przy porodach, które odbywały się na śmietniku. Zdarza się, że najmłodsi w czasie snu są gryzieni przez szczury, przenoszące śmiertelne choroby. Dzieci giną też pod kołami ciężarówek służących do przewozu śmieci.

Jakie choroby najczęściej się rozwijają?

Choroby skóry, nerek czy gorączka krwotoczna denga. Widziałam, jak matki podawały noworodkowi do picia coca-colę w butelce ze smoczką, ponieważ napój jest tańszy niż woda. Mamy były wychudzone i spracowane, nie miały mleka, dlatego dożywiałyśmy także dzieci. Powszechne są choroby oskrzeli i płuc, które wynikają z wypalania opon na śmietniskach. Ludzie palą gumę, a żelazne elementy sprzedają na wagę.

”

Rodziny, które żyją na miejskich śmietniskach, są wielodzietne. Przeciętna rodzina ma od sześciorga do ośmiorga dzieci.

Czy ludzie ze śmietnisk mogą skorzystać z państwowego szpitala?

System zdrowotny na Filipinach opiera się na prywatnych placówkach. Jest kilka szpitali państwowych, ale tam też trzeba wszystko kupić, łącznie z każdym bandażem, wacikiem czy igłą. Z wykształcenia nie jestem pielęgniarką, ale pasjonuje mnie pielęgniarstwo. Zrobiłam podstawowy kurs leczenia ran. Opatrywałam dzieci, które wpadły na palący się plastik, ranę trzeba było czyścić i dezynfekować. Wiele zranień przemywałam pioktaniną.

Jaka jest wiara ludzi ze śmietnisk?

Ludzie są bardzo spragnieni Boga i lgną do każdej formy wyrazu wiary. Wierzą, że Bóg jest z nimi i ich nie opuszcza. W przypadku wielu przeciwności mówią: „Dzięki Bogu przeżyliśmy”. Filipiny są największym krajem katolickim w Azji, 80% Filipińczyków to katoli-

cy. Ludzie na śmietniskach mają problem z dostępem do sakramentów. Wraz z werbistami organizowaliśmy masowe chrzty oraz sakrament małżeństwa. Oczywiście powiadamialiśmy o tym fakcie lokalną parafię. Sporo ludzi świeckich angażowało się w katechizację dzieci ze śmietnisk.

Jacy byli wobec Siostry ludzie ze śmietnisk?

Pojechałam na Filipiny z Polski postkomunistycznej. Nie miałam żadnych zasobów pieniężnych, mogłam ofiarować im tylko swoją obecność. Po prostu słuchałam ich historii, uczyłam się języka filipińskiego. Ludzie ze śmietnisk byli dla mnie uśmiechnięci i życzliwi, lubili przebywać ze sobą, a ja z nimi.

Zdarza się, że ludzie opuszczają wysypiska?

Tak, np. werbiści wybudowali osiedle, aby część ludzi z wysypisk mogła je opuścić. Mężczyźni ze śmietnisk pomagali przy budowie domów przypominających garaże. Jednak w listopadzie 2025 r. przez Filipiny przeszły tajfuny, także w mieście Cebu. Nowe domy zostały zalane do poziomu dachów. Jeden z mieszkańców powiedział mi, że część domów ocalało dzięki zabudowie bliźniaczej, obecnie zabudowania są osuszane, a ludzie

Fot. Archiwum Ewy Lidii Mazur SSps



zamieszkują w nich na nowo. Niestety w Cebu z powodu tajfunów utonęło ponad 200 osób.

Pomagała też Siostra ludziom na ulicach. Czym różni się środowisko śmietnisk od ulicznego?

Ludzie na śmietniskach żyją w bardziej rodzinnej atmosferze, rodziny są zjednoczone, tworzą jedną wielką wspólnotę. Natomiast rodziny ulicy są narażone na przeróżnego rodzaju przemoc. Nie tylko ze strony innych ludzi z ulicy, ale także ze strony policji. Dzieci ulicy są agresywne i wewnątrznie poranione, wraz z werbistami i świeckimi zorganizowaliśmy dla nich Dom Dobrego Samarytanina. To dzienny ośrodek, do którego dzieci ulicy mogą przyjść rano, wykapać się i przebrać, potem coś zjeść, po raz pierwszy w życiu usiąść przy stole. Dzieci ulicy łączą się w gangi, wspólnie wdychają butapren, który pozwala im zapomnieć o głodzie i trudach życia codziennego. Nie mogły go wносить na teren Domu Dobrego Samarytanina, choć zdarzały się próby przemycenia szkodliwego kleju do ośrodka.

Jakie miała Siostra podejście do dzieci ulicy?

Nawet jeśli przyłapałimy dziecko na wdychaniu kleju, nie wyrzucaliśmy go. Dzieci ulicy można zaskoczyć tylko dobrocią i miłosierdziem. Staraliśmy się dawać dzieciom szansę na poprawę. Bywały przypadki, że dzieci zmieniały życie dzięki przychodzeniu do Domu Dobrego Samarytanina. Czasem po kilku latach pojawiał się w Domu chłopak albo dziewczyna i mówili: „Siostra mnie pamięta? Teraz mam swoją rodzinę i pracuję, chciałbym/chciałabym pomóc Domowi Dobrego Samarytanina”. Kilkanaścioro dzieci ulicy ukończyło college. Wśród naszych byłych podopiecznych mamy mechaników, inżynierów, nauczycielki, pracowników socjalnych. Z wieloma mam do dziś kontakt, mimo że od roku jestem w Polsce.

Czym odznacza się Dom Dobrego Samarytanina?

Jest instytucją świadczącą doraźną pomoc, ale współpracuje z siatką instytucji pomocowych, które oferują stałe

wsparcie. Jeżeli widzieliśmy, że dziecko jest samotne, nie ma rodziny albo rodzina jest patologiczna, proponowaliśmy placówkę, w której mogło zamieszkać. Było też wielu młodych niezdolnych do porzucenia ulicznego stylu, ponieważ za bardzo cenili sobie swobodę życia na ulicy.

Czego jeszcze uczy Dom Dobrego Samarytanina?

Uczy przede wszystkim, że nie powinno się przejść obojętnie wobec potrzebujących, ale uczy też dobrze rozumianej dyscypliny bez szorstkości oraz przygotowuje do ewentualnego pójścia do szkoły. Poza tym naucza zdrowego żywienia, dbania o higienę osobistą. Utrzymywania porządku wokół siebie i odpowiedzialności za rówieśników. Wolontariusze przekazują dzieciom podstawowe zasady matematyki. Niejednokrotnie przyjeżdżali do nas wolontariusze z innych krajów, np. z Australii, Japonii, Danii czy Niemiec. Dom Dobrego Samarytanina to miejsce, które zapewnia możliwości. Dzieci ulicy dzięki placówce mają poczucie przynależności. Niektóre dzieciaki mają zacięcie do nauki, siadają na podłodze i piszą na skrawku papieru. Dostają też odznaczenia za dobrą naukę, coś na wzór czerwonego paska. Byłam świadkiem wielu cudów, kiedy dzieci z biedy przechodziły do godnego życia.

Mogłaby Siostra opowiedzieć o jednym z takich cudów?

Pojawił się u nas chłopak, którego babcia przyniosła na plecach. Miał niegojącą się ranę na nodze. Przyszła z chłopcem w dniu, kiedy w Domu Dobrego Samarytanina gościliśmy lekarzy. Okazało się, że chłopiec ma gruźlicę kości i grozi mu amputacja nogi. Lekarka z Niemiec powiedziała: „Siostro, moim zdaniem jest możliwość uratowania nogi, ale trzeba wydać określoną sumę pieniędzy”. Zorganizowałam środki na leczenie chłopca, który trafił do szpitala. Kość została częściowo wycięta, w nodze umieszczono metalowe śruby. Dzięki temu noga chłopca mogła rosnąć. Leżał przez wiele miesięcy w szpitalu, a wolny czas poświęcał na naukę. Przekazywaliśmy jego prace szkolne nauczycielkom. Na zakończenie roku szkolnego do chłopca przyszła nauczycielka i odznaczyła go za dobre wyniki w nauce. Ostatecznie wyzdrowiał, a śruby zostały wyciągnięte z jego nogi. Troszeczkę kuśtykał, ale pamiętam, że w czasie jasełek w Domu Dobrego Samarytanina zatańczył z grupą tancredy. Czułam się z niego dumna jak przyrodnia mama. Obecnie ma własną rodzinę i pracuje, kiedyś powiedział mi: „Gdyby nie siostra, nie miałbym nogi”.

Co misja na śmietniskach zmieniła w Siostry relacji z Bogiem i innymi ludźmi?

Dostrzegałam życie, wszędzie tam, gdzie byłam. To nie była misja litości, to było szukanie Boga, który jest życiem w każdym z nas. Bóg objawia się nawet w najtrudniejszych warunkach, mimo ludzkich słabości i grzechu. Wybrałam drogę wdzięczności, bo wszystko jest darem!



Fot. Archiwum Ewy Lidii Mazur SSPs



▲ O. Józef Gwóźdź SVD, w tle zniszczenia wojenne w Borodiance

Fot. Archiwum autora

W kraju ogarniętym wojną

Józef GWÓŹDŹ SVD

Misjonarz pracujący w Nowej Uszycy w Ukrainie

Mijają trzy lata mojej pracy misyjnej w Ukrainie. Pamiętam dokładnie dzień, gdy tutaj przyjechałem. Był listopad 2022 roku. Trwała wojna i była zima. Przez kilka miesięcy mieliśmy bardzo ograniczone dostawy prądu. Trochę ratowały nas generatory.

Ale od początku... Wróciłem do Polski po 16 latach pracy misyjnej w Ameryce Środkowej (Panama, Nikaragua) oraz studiach doktoranckich w Rzymie. W Polsce przez kilka miesięcy pracowałem wraz z ks. Markiem Machalą, ówczesnym dyrektorem Duszpasterstwa Rodzin oraz duszpasterzem migrantów Archidiecezji Przemyskiej w jednym z ośrodków, w którym udzielano pomocy uchodźcom wojennym z Ukrainy. Jak się później okazało, Pan Bóg

już wtedy przygotowywał mnie do nowej misji. Otóż w Nowej Uszycy (obwód chmielnicki) zginął tragicznie proboszcz, o. Jerzy Czarnecki SVD. Prowincjał prosił, by zgłosił się ktoś chętny do pracy w Ukrainie. Nie chciałem sam wysyłać kogoś do kraju ogarniętego wojną. Patrząc na cierpienie ludzi, z którymi wówczas pracowałem, na ich lęk o bliskich, tęsknotę za ojczyzną, za domem, nie potrafiłem być obojętny. Szybko podjąłem decyzję, ale jestem pewien, że to Pan, któremu

powierzyłem swoją misyjną drogę (zob. Ps 37,5), kierował moim sercem. Zdecydowałem, że podejmę się tej misji, jeśli taka jest Jego wola. A przecież nie umiałem ani czytać, ani pisać, ani mówić w języku ukraińskim.

Tylko ciemność...

Doskonale pamiętam drogę, kiedy do Nowej Uszycy wiozł mnie o. Adam Kruczyński SVD. Jechaliśmy nocą. Światła zostały za nami, na granicy



▲ Zniszczenia wojenne w Buczy

Fot. Józef Gwóźdź SVD

z Polską. Dalej była już tylko ciemność. Lwów, Tarnopol, Chmielnicki – te wielkie miasta pogrążone były w ciemności, którą rozświetlały jedynie przejeżdżające samochody.

Dzisiaj sytuacja wygląda lepiej. W naszym regionie, pomimo stałego ostrzeliwania infrastruktury krytycznej, sytuacja się ustabilizowała i pod tym względem jak na razie jest całkiem dobrze. Mamy światło.

Język ukraiński, który z pozoru wydawał się podobny do naszego, a okazał się zupełnie inny, powoli staje się dla mnie coraz bardziej zrozumiały. Dość dobrze sobie radzę, jestem komunikatywny, posługuję się coraz lepiej cyrylicą. Moi parafianie twierdzą, że doskonale mnie rozumieją.

Mieszkam w małym mieszkanku nad zakrystią, w obrębie kościoła. Wcześniej, zanim tutaj przyjechałem, żyłem zawsze w naszych werbistowskich, mniejszych lub większych wspólnotach. Tutaj mieszkam zupełnie sam. Mimo tego, że moi parafianie są dla mnie niezwykle serdeczni, a dwaj współbracia, o. Wojciech Żółty SVD i o. Adam Kruczyński SVD, są mocnym wsparciem – to jednak zwyczajnie, po ludzku doskwierała mi samotność. To prawda, że dosyć często z moimi współbraćmi

wzajemnie się odwiedzamy, jednak żyją oni i pracują w miejscowościach położonych dość daleko ode mnie. Na początku zatem przeżyłem jakiś trudny, ale, jak sądzę, potrzebny odcięcie mojej drogi. O. Adam często powtarza takie łacińskie powiedzenie Cyserona: *Si apud bibliothecam hortulum habes, nihil deerit*. Co się tłumaczy: „Jeśli masz przy bibliotece ogródek, niczego ci nie będzie brakowało”. Po części stało się to mottem mojego życia. Gdy jestem sam, mój czas poświęcam na lekturę i pracę fizyczną. Trwa wojna, wielu miejscowych mężczyzn walczy na froncie, brakuje fachowców w różnych gospodarczych dziedzinach, dlatego w razie potrzeby (a tych jest wiele) muszę być mechanikiem, spawaczem, elektrykiem, budowniczym, ogrodnikiem, kościelnym, palaczem w kotłowni, a nawet kucharzem. To ostatnie przychodzi mi najtrudniej, ale jakoś daję radę.

Praca w parafiach

Napisałem, że owo łacińskie przysłowie odnosi się do mnie tylko po części, bo tego skarbu, który ja mam na wyciągnięcie ręki, Cyseron nie mógł mieć. Mieszkam pod jednym dachem

wraz z Jezusem obecnym w Najświętszym Sakramencie. Sytuacja i miejsce, w których się znalazłem, stworzyły mi piękną przestrzeń do modlitwy i wspólnego z Nim przebywania.

Praca duszpasterska w trzech parafiach, w których jestem proboszczem, z powodu wojny ma również inny wymiar. Wspólnoty raczej się nie rozwijają. Bardzo dużo ludzi wyjechało, zwłaszcza młodych, a ci, którzy pozostali i przychodzą się modlić, to głównie starsi. W parafii, która przed wojną była bardzo aktywna, przez trzy lata ochrzciłem tylko jedno dziecko i pobłogosławiłem dwa małżeństwa. I to byli ludzie w poważnym wieku, którzy mieli już dorosłe dzieci. Poza tym, jedynie kilkoro dzieci przychodzi na katechezę. Trzeba dodać, że katolicy w całej tutejszej społeczności to niewielka grupa ludzi. Zdecydowana większość to prawosławni, którzy też przeżywają swoje trudności, chociażby takie, że mamy tutaj teraz dwie prawosławne cerkwie. Tę pod patriarchatem moskiewskim i ukraińską. Warto podkreślić, że przez prawie 100 lat trwały tu komunistyczne prześladowania, które poczyniły spustoszenie w tutejszym chrześcijaństwie.

Po czterech latach wojny

Mimo że wielu ludzi myśli, że jest tu spokojnie, a dla mediów nie jest już tak atrakcyjny temat jak na początku wojny, sytuacja w Ukrainie jest coraz trudniejsza. Tylko w mediach o tym mniej się mówi... Tylko my sami przyzwyczailiśmy się do migrantów, dronów, politycznych kłótni, do śmierci, która za granicą zbiera swoje żniwo. I chociaż na pozór wydaje się, że w części tego kraju nie ma wojny, a życie toczy się prawie normalnie, stale są bombardowane duże miasta i infrastruktura krytyczna. Stale umierają ludzie. Niemalże każdego dnia są zabici i ranni cywile, nie mówiąc już o potężnych stratach na froncie. W tym wszystkim trzeba jakoś żyć i pracować. Jednak nie wolno nam się przyzwyczaić. Nie wolno zobojećnić. Nie wolno przejść nad tym do porządku dziennego. W naszym rejonie, licząc blisko siedem tys. ludzi, pochowaliśmy już

ponad 120 młodych żołnierzy, zaś ponad 60 jest zaginionych bez wieści. To znaczy, że 200 rodzin cierpi, opłakuje swoich bliskich. Przeważnie synów, ojców, mężów czy braci, ale również wiele kobiet, które dobrowolnie poszły walczyć. Ciągłe przywożą nam nowych zabitych. Wiele rodzin ma swoich bliskich na froncie. Stres i strach o ich życie stają się coraz dotkliwsze. Stan społeczeństwa jest trochę inny niż na początku. W naszej parafii już prawie nie ma zdrowych mężczyzn. Wielu wyjechało za granicę, wielu zostało wcielonych do wojska.

Podczas ostatniej Kongregacji Duchowieństwa bp Leon Dubrawski powiedział, że w Ukrainie w tej chwili jest już półtora mln kalek, przeważnie weteranów bez rąk, nóg,

przeciwnolotniczy. Często bywają dni czy noce, kiedy przelatują nad nami rakiety lub drony. Umieemy już rozpoznawać ich rodzaje po dźwięku, który wydają. Kiedy na nie patrzymy lub je słyszymy, uświadamiamy sobie, że niosą one śmierć, za chwilę ktoś zginie, ktoś straci bliskich, komuś zniszczą dom. I nic już nie będzie takie jak dawniej. Pozostaje wtedy tylko modlitwa z prośbą, aby te rakiety zostały zestrzelone lub eksplodowały gdzieś na niezamieszkałym terenie. Czy tego chcemy, czy nie, wywołuje to ogromny stres, lęk, niepewność.

W całej tej dramatycznej sytuacji jako kapłan staram się być blisko ludzi. Pomagam, na ile mogę i na ile potrafię. Prowadzę moje trzy parafie, głoszę Słowo Boże, sprawuję

sakramenty. Staram się nieść nadzieję i być razem z ludźmi, zwłaszcza z tymi wyczekującymi powrotu swoich bliskich z frontu. Odwiedzam starszych i chorych ludzi, którzy tutaj i w okolicznych wioskach zostali sami. Modlę się z tymi, którzy opłakują swoich bliskich. Wojna trwa i zbiera swoje żniwo, zadaje rany.

Odkąd tutaj jestem, każdego dnia przez godzinę adorujemy Najświętszy Sakrament. Modlimy się razem, prosząc Boga o pokój. O tę modlitwę proszę również Was, Drodzy Czytelnicy. Dziękuję za dotychczasową pomoc i wsparcie. Za każdy dar duchowy czy materialny z całego serca dziękuję. Niech dobry i miłosierny Bóg Wam to wynagrodzi.

W Ukrainie w tej chwili jest już półtora mln kalek, przeważnie weteranów bez rąk, nóg, z poważnie poranionym ciałem. Nie mówiąc już o poranionej psychice i traumach spowodowanych tym, czego doświadczyli.

z poważnie poranionym ciałem. Nie mówiąc już o poranionej psychice i traumach spowodowanych tym, co tam przeżyli, czego doświadczyli. Wielu z nich nie umie już ponownie odnaleźć się w rzeczywistości, którą opuścili, idąc na wojnę. Nie potrafią funkcjonować w życiu rodzinnym, sąsiedzkim. Nie umieją już żyć tak jak wcześniej. Często czują się niezrozumiani, bo nikt nie widział tego, co oni. Niejednokrotnie są pozostawieni sami sobie.

Narasta cierpienie, ból, pojawia się frustracja i niemoc. Do tego niepewność jutra rodzi dalsze konsekwencje, które odbijają się negatywnie na wielu wymiarach codziennego życia. Chociaż w naszym regionie nie ma bezpośrednich działań wojennych, bardzo często słychać syreny obwieszczone alarm

Fot. Józef Gwóźdź SVD





Andrzej
DANILEWICZ SVD

Sekretarz ds. misji
i rzecznik misjonarzy
werbistów

”

**Zbawienie to nie
jednorazowy akt,
ale proces, który
toczy się w naszej
codzienności.
Dlatego warto
patrzeć na każdy
dzień jak
na przestrzeń
łaski.**

Aby odsłuchać tekst
czytany przez autora,
zeskanuj kod lub wejdź
na www.misjonarz.pl



Zbawieni w codzienności

„A przechodząc, ujrzał Lewiego, syna Alfeusza,
siedzącego w komorze celnej, i rzekł do niego:
«Pójdź za Mną!». On wstał i poszedł za Nim”
(Mk 2,14).

Jezus nikogo nie powołał w synagodze – w miejscu, gdzie w soboty przychodzono rozważać słowo Boże i odmawiać Psalmów. Nie powołał też nikogo w świątyni jerozolimskiej, dokąd pielgrzymowano, by składać ofiary dziękczynne i przebłagalne. Wydawać by się mogło, że to idealne przestrzenie do tego, aby niektórzy zapragnęli jeszcze bardziej poświęcić się Bożym sprawom. Jednak Jezus postanowił dowartościować inną rzeczywistość, dlatego powołuje ludzi wprost z ich codzienności. Nie inaczej było z Lewim, synem Alfeusza, celnikiem z Kafarnaum. Słowo zaproszenia dotarło do niego w zwykły dzień, gdy wykonywał swoją pracę.

Lewi nie mówił, że nie jest godzien, że się nie nadaje, że może za parę lat. Nie, wstał i poszedł za Jezusem, czyli został Jego uczniem. Fałszywa pokora zatrzymałaby go w urzędzie celnym na zawsze; zaufanie otworzyło przed nim całkiem nowe perspektywy.

A potem odbyła się uczta (zob. Mk 2,15-16). Jezus przełamywał tam granice, zapominając, kto jest „czysty”, a kto jest pospolitym grzesznikiem. Był celnik Lewi cieszył się wolnością i zdumiewał niezwykłą szerokością widzenia wszystkiego, jaką otrzymał. Jego koledzy doceniali jakość potraw, ale jego decyzję już mniej. Tylko faryzeusze mieli nos na kwintę. I tak oto dzieje się historia zbawienia.

Często wyobrażamy sobie zbawienie jako coś odległego, niemal abstrakcyjnego – jako wielkie, przełomowe wydarzenie, które nastąpi na końcu naszej ziemskiej wędrówki. Tymczasem Bóg nie czeka na nas tylko w chwili śmierci ani jedynie w podniosłych momentach czy szczególnych miejscach. On przychodzi do nas niezapowiedziany i po cichu, w tym, co zwykłe, powtarzalne i nie-



Fot. Pixabay.com

rzadko dalekie od doskonałości. Wchodzi w nasze codzienne troski, w pranie, które trzeba zrobić, w rozmowy, które wymagają serca, w przebaczenia, które boją, w grzechy, które oddalają. Przechadza się po naszych pełnych nadziei porankach i zmęczonych wieczorach i zdaje się mówić: „Tu jestem – w tym, co twoje”.

Zbawienie to nie jednorazowy akt, ale proces, który toczy się w naszej codzienności. Dlatego warto patrzeć na każdy dzień jak na przestrzeń łaski. Nie jak na serię zadań do wykonania, lecz jak na drogę, po której Bóg prowadzi nas ku pełni życia. Wtedy nawet monotonia nabiera sensu, a najprostsze czynności stają się modlitwą. I tak codzienność zaczyna być celebracją; uczta, która jest przedsmakiem wieczności. ■

Droga...

Wczesnym rankiem w Afryce można się budzić bez zegarka, a nasi ludzie z wioski wstają wraz ze wschodzącym słońcem. Jedni spieszą się z góry do samochodu lub traktora, który przyjeżdża po nich i zawozi do pracy na farmach, drudzy po wodę do głównego kranu w wiosce, a jeszcze inni zaczynają dzień, biegnąc szybko po naszej czerwonej drodze.

Wieczorem wszyscy wspinają się znowu w górę do swoich domków, gdzie już widać zapalone światła i ogniska na dworze. Wtedy wiadomo, że na pewno ktoś czeka. Wtedy nawet droga nie jest tak bardzo uciążliwa, kiedy widać światło, obecność i spokój dla zmęczonych oczu i spracowanych rąk. Nasze drogi w górach są różne, ale te, które prowadzą do domu, są najkrótsze, choć czasem wyboiste, strome i kręte.

W wiosce nie brakuje problemów, dlatego odpowiedzialny wódz jest prawie zawsze zajęty. Ostatnio brakowało wody i biedne kobiety stały w kolejce od wczesnego ranka, jednak woda to jeszcze nienajwiększy problem. Ostatnie miesiące były szczególnie trudne, bo wielu wróciło z wielkich miast i zaczęli budować nowe domy dla swoich rodzin, co spowodowało wiele dodatkowych niepotrzebnych kłótni. Każdy chciał mieć lepszy dom, trochę większy, z innymi oknami i tak wódz spędzał wiele czasu na godzeniu skłóconych ludzi, bo każdy był przekonany, że ma rację. I to był największy problem.

Zazdrość ludzka nie zna granic i tysiące słów nie pomogło, by tych ludzi pogodzić. Nawet co niektórzy zaczęli siebie omijać, by się nie spotkać, bo tak było lepiej i wygodniej. Ale nasza droga, milcząc, łączyła wszystkich ludzi, bo jedyna, każdy musi ją pokonać, by dojść do domu, do wody, farmy.

Pewnego dnia strasznie padało, a wtedy drogi stają się śliskie i błotniste. Wszyscy je przemierzają od rana do wieczora, powoli, by nie upaść. Wtedy bez słów ludzie zaczęli sobie pomagać, by nie stracić życia na śliskiej nawierzchni. Po tygodniu, kiedy rano budziło nas znowu słońce, było słychać śmiech i radość. Deszcze w końcu ustał i znowu można stąpać spokojnie. Stary już wódz usiadł na brzegu tej drogi, zamyslił

się jak zawsze i powiedział do siedzących obok niego ludzi: „Drogi łączą, prowadzą do domu i chyba uczą jednego – miłości wzajemnej, by móc żyć razem. Nasza droga połączyła nas na nowo bez słów, krzyków, hałasu. Wszystko dzięki niej wróciło do normy w naszej wiosce. Może to jest tak, że to, co najważniejsze w życiu, nie potrzebuje słów, hałasu, reklamy, nie narzuca się ani nie wprasza. Może to jest tak, że droga, którą wybieramy, ciągle czegoś uczy w swym wielkim milczeniu, gdyż to, co najważniejsze, rodzi się w ciszy naszych serc!”

Św. Jan woła: *Przygotujcie drogę Panu* (Łk 3,4) – tę jedyną i prawdziwą, która prowadzi do domu. Warto zrobić pierwszy krok. PRZYGOTOWAĆ swoją własną drogę, a resztę już zrobi TEN, który kocha bez granic w ciszy biednej stajenki betlejemskiej i w milczeniu krzyża, bowiem Miłość nie potrzebuje hałasu ani reklamy. ■



Dolores ZOK
SSpS

Autorka jest byłą przełożoną Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misijnego Służebnic Ducha Świętego. Przez dwadzieścia lat pracowała na misjach w Angoli pośród trędowatych i w Republice Południowej Afryki, opiekując się chorymi na AIDS i sierotami w misyjnej klinice w Levubu, niedaleko granicy z Zimbabwe.

”

**Nasze drogi w górach są różne,
ale te, które prowadzą do domu, są najkrótsze,
choć czasem wyboiste, strome i kręte.**



Fot. Mirosław Wołodko SVD

Fot. Mariusz Mielczarek SVD



▲ Las Ventas – arena walki byków w Madrycie. Największa w Hiszpanii i jedna z największych na świecie

Walki byków

Mariusz MIELCZAREK SVD

Misjonarz pracujący w Hiszpanii

Co kraj to obyczaj. W taki sposób tłumaczymy sobie wydarzenia, spotykane w różnych częściach świata. Hiszpania słynie z licznych tradycji i zwyczajów, które czasem wydają się niezrozumiałe. Do nich z pewnością można zaliczyć walkę byków.

Pomimo że jest to jedna z najbardziej kontrowersyjnych tradycji hiszpańskich, walki byków mają długą historię i cieszą się popularnością na całym świecie. Początki sięgają czasów prehistorycznych, kiedy rozpoczął się sezon polowań na urus, dzikiego przodka byków zamieszkującego Półwysep Iberyjski. Jednak ich bezpośredni wpływ sięga czasów amfiteatrów Cesarstwa Rzymskiego, gdzie rozgrywały się krwawe igrzyska i okrutne bitwy, w których ginęły setki ludzi i zwierząt. W rzeczywistości pochodzenie tego, co dziś nazywamy areną walk byków, ma ściśle podobieństwo z rzymskim Koloseum.

W czasach Juliusza Cezara

Najstarsze tradycje przypisują Juliuszowi Cesarowi wprowadzenie do igrzysk cyrkowych walkę byka z wojownikiem uzbrojonym w miecz i tarczę, a także corridę (bieg) byka, w której wojownik powalał byka, trzymając go za rogi. Słynny rzymski wódz tak bardzo był zafascynowany spektaklem łapania byków na koniu, że wprowadził pewne innowacje mające na celu ulepszenie tej praktyki. Do standardowego wyposażenia gladiatorów, składającego

Powitanie torreadorów ▼



Fot. Mariusz Mielczarek SVD



Fot. Mariusz Mielczarek SVD

▲ Walki obserwują tysiące osób

się z miecza i tarczy, dodano także czerwoną tkaninę, której używano do rozproszenia uwagi byka. Ta tkanina przekształciła się później w tradycyjny płaszcz (*capote*), który znamy do dzisiaj.

Pierwsza udokumentowana walka byków w Hiszpanii miała miejsce w 1128 r., podczas ślubu Alfonsa VII Kastylijskiego (syna Urraki I z Leónu) i Berengueli z Barcelony w miejscowości Saldaña (Palencia).

Wzrost popularności

Znaczny rozkwit walk przypada na XVII w., kiedy potyczki jeźdźców na koniach z bykami stały się powszechne i były nieodłączną częścią uroczystości, takich jak śluby, chrzty, zwycięstwa w bitwach, hołdy pogrzebowe i inne hiszpańskie święta królewskie. Podczas gdy szlachta jeździła konno, prosty lud biegał.

Za panowania Burbonów

Za panowania Burbonów zmieniło się podejście do tego zwyczaju. Traktowano go jako zabawę barbarzyńską i w złym guście, przez co szlachta oddaliła się od tej tradycji, choć lud wciąż kontynuował bieganie „na piechotę”.

W całe to zamieszanie włączył się także Kościół. W 1565 r. synod w Toledo, mający na celu zarządzenie nadużyciom królestwa, uznał walki byków za „bardzo nieprzyjemne Bogu”,



Fot. Mariusz Mielczarek SVD

▲ Torreador z bykiem

W 1565 r. synod w Toledo uznał walki byków za „bardzo nieprzyjemne Bogu”, a w 1567 r. papież Pius V wydał bullę *De salutis gregis dominici*, wzywając do zniesienia walk we wszystkich królestwach chrześcijańskich.

a w 1567 r. papież Pius V wydał bullę *De salutis gregis dominici*, wzywając do zaprzestania walk byków we wszystkich królestwach chrześcijańskich, grożąc ekskomuniką tym, którzy je popierali. Jednak jego następca, Grzegorz XIII, za namową króla złagodził surowość bulli Piusa V, znosząc wyklęcie. W 1585 r. Sykstus V przywrócił ekskomunikę, która z kolei została odwołana w 1596 r. przez Klemensa VIII.

Zakazy i protesty

Władza świecka nie pozostawała bierna i w XVIII w. król Karol III wydał zakaz walki byków, po czym w XIX w. Ferdynand VII znowu na nie zezwolił. W tym okresie wybudowano większość aren, które są dziś w użyciu, a ich pojemność wzrosła.

Wtedy walki byków stały się bardzo powszechne na ulicach i placach. Uczestniczyli w nich nie tylko szlachetni rycerze, ale także ich pomocnicy. W tym okresie rozpoczęło szkolenie pierwszych profesjonalnych torreadorów, a także pojawiły się pierwsze techniki i elementy, które utrwaliły współczesne walki byków.

Czasy obecne

Obecnie sezon walk byków w Hiszpanii rozpoczyna się w środku zimy od jarmarku na arenie w Valdemorillo, zwanej również Plaza de Toros de la Candelaria. W marcu w Walencji odbywa się jarmark San José, a w kwietniu jarmark w Sewilli. W maju na San Isidro rusza sezon w Madrycie. Od czerwca odbywają się inne festiwale walk byków, takie jak Fiestas de San Fermín w Pampelunie, Semana Grande w Bilbao, Feria Taurina w Albacete i Feria del Pilar w Saragossie.

Niepewna przyszłość

Przyszłość walk byków jest niepewna, a krajobraz naznaczony jest polaryzacją i nieustanną debatą na temat ich etyki i znaczenia we współczesnym społeczeństwie. Jednak walki byków pozostają symbolem hiszpańskiej tożsamości kulturowej, sztuką, która łączy pasję, odwagę i tradycję w wyjątkowym i emocjonującym widowisku.

Nowicjat

Dariusz PIELAK SVD

Niedawna rocznica 150-lecia założenia Zgromadzenia Słowa Bożego skłania nas do krótkiej refleksji nad tzw. naszą „zakonnością”. Bo chociaż uznajemy dzień 8 września 1875 r. za datę powstania zgromadzenia werbistów, to jednak w sensie ścisłym Zgromadzenie powstało dopiero 10 lat później.



Fot. Archiwum SVD

Co zatem powstało w ów pamiętny dzień 150 lat temu? Najprościej można odpowiedzieć, że były to początki misyjnego seminarium duchownego pod auspicjami holenderskiej diecezji Reormond. Seminarium stawiało sobie za cel wysyłanie misjonarzy, szczególnie do Chin. Jego pierwsza nazwa brzmiała: Zgromadzenie Słowa Bożego w Służbie Króla i Królowej Aniołów. Chociaż bardziej niż o zgromadzeniu należałoby mówić o stowarzyszeniu.

Jaka jest różnica pomiędzy zgromadzeniem zakonnym a stowarzyszeniem? Otóż zgromadzenie ma

podstawowe elementy składowe życia zakonnego, jakimi są śluby i życie wspólnotowe. Natomiast stowarzyszenie jest swego rodzaju strukturą powołaną do życia w celu realizacji określonego celu – np. prowadzenia działalności misyjnej.

Kiedy zatem w roku 1879 pierwsi dwaj misjonarze werbiści – Józef Freinademetz i Jan Anzer – wybierali się do Chin, nie byli jeszcze zakonnikami w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale księżmi-misjonarzami. Św. Józef Freinademetz w momencie wyjazdu złożył ślub posłuszeństwa na pięć lat rektorowi seminarium

w Steylu, o. Arnoldowi Janssenowi. Po upływie tego czasu, czyli w roku 1884, mógł już czuć się zwolniony z tego zobowiązania i inkardynować się do dowolnej diecezji w Chinach jako kapłan diecezjalny.

Stało się jednak inaczej. W tymże 1884 r. rozpoczęło się w Steylu spotkanie, mające na celu opracowanie bardziej szczegółowych statutów instytucji powołanej przez Arnolda Janssena. Spotkanie to jest nazywane I Kapitułą Generalną Zgromadzenia. I to właśnie w ramach prac tego zebrania przyjęto postanowienie o przejściu z formuły stowarzy-

szenia na formułę zgromadzenia. W związku z tym, w marcu 1885 r. pierwsi współbracia złożyli śluby zakonne, dla innych zaś został otwarty pierwszy nowicjat. To właśnie wtedy werbiści zaczęli być zakonem w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Co ciekawe, brak doświadczenia zakonnego skłonił o. Arnolda Jansena do wyboru na mistrza nowicjatu osoby z zewnątrz, doświadczonego zakonnika ze Zgromadzenia Księża Misjonarzy, o. Ferdynanda Meditsa. Był to węgierski kapłan, którego o. Arnold poznał najpierw korespondencyjnie ok. 1879 r., a następnie osobiście podczas swojej wizyty w Wiedniu w 1883 roku. To właśnie o. Medits pomagał o. Arnoldowi wprowadzać do założonego przez niego seminarium podstawowe elementy zakonności.

Od tamtego czasu to właśnie nowicjat jest dla każdego chyba werbisty szczególnieym okresem w życiu zakonnym. To wtedy zapoznajemy się ze Zgromadzeniem, z jego historią i duchowością, a przede wszystkim z praktyką codziennego życia. Uczymy się modlitwy, rozmyślenia, przeżywamy razem święta w zupełnie nowej, zakonnej atmosferze. To w nowicjacie otrzymujemy sutannę. A na koniec nowicjatu przychodzi ten szczególny moment, kiedy składamy śluby zakonne.

W Polsce werbistowski dom nowicjatu znajduje się w Chludowie k. Poznania. W tym roku jest w nim czterech nowicjuszy. I należy stwierdzić, że w obecnej sytuacji Kościoła w Polsce jest to rok bogaty w powołania. Mieliśmy przecież już taki rok, kiedy nowicjatu nie było w ogóle. Pod tym względem niezwykle były lata 80. XX wieku. Najlicniejszy był nowicjat z roku 1986; uczestniczyło w nim 72 adeptów. Taka tendencja utrzymywała się przez kilka lat. Trudno sobie wyobrazić, że wrócą tamte czasy. Jednak ufajmy, że wezwanie Zbawiciela *Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię* (Mk 16,15) jest wieczne i w naszych czasach również nie zabraknie młodych, hojnych serc, żeby je podjąć!

Polski Arystoteles w Indonezji

Jan urodził się 12 października 1925 r. w miejscowości Pasieki na Pomorzu w rodzinie Leona i Franciszki z domu Libomska. Rodzina utrzymywała się z pracy w gospodarstwie rolnym, które po jakimś czasie sprzedała i kupiła dom w Nowym nad Wisłą. Jan miał czworo rodzeństwa: dwie siostry i dwóch braci. Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1938 r. wstąpił do prowadzonego przez misjonarzy werbistów niższego seminarium w Domu św. Józefa w Górnej Grupie k. Grudziądza. W 1939 r. Pomorze zostało wcielone do III Rzeszy, w związku z czym w sierpniu 1943 r. Jan został powołany do Wehrmachtu. Walczył w Niemczech, Holandii i we Francji. Tam szukał sposobności przejścia do aliantów. Po wielu perypetiach dostał się do armii gen. Władysława Andersa, gdzie służył do 1947 roku. W latach 1945-1947 uczęszczał do polskiej, a następnie angielskiej szkoły średniej, zdobywając maturę. Następnie podjął studia języków klasycznych na uniwersytecie w Durham w Anglii, uwieńczony licencjatem. W tym też czasie, obawiając się prześladowania przez reżim komunistyczny w razie powrotu do Polski, zmienił tożsamość z Jan Sochacki na Józef Pieniążek.



Fot. Archiwum SVD

▲ O. Józef Pieniążek (Jan Sochacki) SVD (1925-2015)

W 1952 r. wstąpił do nowicjatu werbistów w Danamon Castle w Irlandii. Po ukończeniu nowicjatu prosił przełożonych o przeniesienie do Polski, aby móc pracować wśród Polaków. Wysłano go jednak do Brazylii, gdzie w werbistowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Santo Amaro, opodal Sao Paulo, odbył studia filozoficzno-teologiczne w latach 1954-1959. W 1958 r. złożył wieczystą profesję zakonną, a 2 sierpnia 1959 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

W latach 1959-1961 o. Józef studiował filozofię na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, uzyskując licencjat. Następnie powrócił do seminarium w Santo Amaro, gdzie wykładał filozofię (1961-1968). W 1969 r. otrzymał propozycję podjęcia studiów doktoranckich w Rzymie. W drodze do Rzymu po 25 latach przyjechał do Polski. Będąc w Rzymie, otrzymał propozycję prowadzenia wykładów w werbistowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Ledalero, na wyspie Flores w Indonezji. Dwuletni okres oczekiwania na wizę spędził w Holandii, gdzie nauczył się języka indonezyjskiego i holenderskiego. W Ledalero wykładał w latach 1971-1974. Następnie udał się do Paryża, gdzie w Instytucie Katolickim ukończył doktorat. Z Paryża skierowano go na Filipiny. Wykładał w prowadzonym przez werbistów Wyższym Seminarium Duchownym w Tagaytay. W 1981 r. powrócił do seminarium w Ledalero i wykładał tam do 2010 roku. O. Józef był przez 25 lat spowiednikiem kleryków oraz kapłanem siostr w Maumere. Jego wykładów słuchało w sumie ponad sześć tys. studentów, z czego ponad tysiąc zostało kapłanami. Był przez nich bardzo lubiany i szanowany. Miał olbrzymią wiedzę, dlatego też studenci nazywali o. Pieniążka Arystotelesem. Był poliglotą, znał biegle kilkanaście języków. Pytany, jak to możliwe, odpowiadał, że najtrudniej jest opanować 10 pierwszych. W 1999 r. prezydent RP odznaczył o. Józefa Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski Polonia Restituta. Pod koniec życia o. Józef zamieszkał we wspólnocie św. Pawła w Ledalero. Często chorował. O. Józef Pieniążek (Jan Sochacki) SVD zmarł 20 września 2015 r. w Ledalero. Jego doczesne szczątki spoczęły w indonezyjskiej ziemi.

opr. Janusz Brzozowski SVD

Dyrektor Archiwum Prowincjalnego Polskiej Prowincji SVD, wykładowca historii Kościoła i misjologii w seminarium w Pieniężnie i Elblągu



W sposób szczególny rocznicę uczcił chiński werbista, brat zakonny Piotr Cheng Hu. Artysta namalował obraz, który nawiązuje do wielu ważnych wydarzeń z historii naszych misji w Chinach.

Br. Piotr Cheng urodził się w 1978 r. w Gansu, dalekiej prowincji położonej w centralnych Chinach na Jedwabnym Szlaku. Wstąpił do werbistów w 2004 r. i rozpoczął swoją formację w Pekinie. Śluby wieczyste złożył w 2012 r. i otrzymał przeznaczenie misyjne do prowincji chińskiej. Jest bardzo utalentowany, ładnie maluje i pasjonuje go także chińska kaligrafia. Swoje obrazy wykonuje w technice farb wodnych. Tradycyjnie sztuka chińska do XIX w. nie знаła malarstwa olejnego. Br. Piotr maluje więc, używając farb wodnych i tuszu, a podkładem jest papier.

Niezwykły obraz

Akwarela wykonana przez br. Piotra z okazji jubileuszu Zgromadzenia przedstawia ojca założyciela, św. Arnolda Janssena siedzącego za stołem w otoczeniu swoich duchowych synów. Naprzeciw niego siedzi św. Józef Freinademetz SVD, zakładający misje w Chinach kontynentalnych wraz z o. Janem Anzerem SVD.

Po prawej stronie ojca założyciela miejsce zajmuje bp Augustyn Henninghaus SVD. Bp Henninghaus przejął kierowanie pierwszą diecezją powierzoną werbistom (Yanzhou) po śmierci bp. Anzera w 1903 roku. Przez ponad 30 lat pracował w południowym Szandongu i założył lokalne zgromadzenie żeńskie Sióstr św. Rodziny, które do dziś pracuje w Chinach i na Tajwanie.

Po lewej stronie Założyciela stoją dwaj misjonarze, mający wielki wkład w odbudowę misji werbistowskich w Chinach, która wystartowała w latach 80. XX wieku. Rozpoczęta w 1978 r. polityka otwarcia i przebudowy Chin wniosła też dużo nadziei w życie ludzi wierzących.

Na obrazie po lewej stronie Założyciela stoi o. Willy Miller, misjonarz

Fot. Archiwum autora

▲ Akwarela wykonana przez br. Piotra Chenga SVD z okazji jubileuszu Zgromadzenia



▲ Br. Piotr Cheng SVD w Taikia (Dajia k. Jining) w pokoju, gdzie zmarł o. Józef Freinademetz SVD. W tle obraz św. misjonarza jego autorstwa



▲ Cmentarz w Taikia (obecnie Dajia, południowy Szandong) i zrekonstruowany grób św. Józefa Freinademetza SVD

Przeszłość i teraźniejszość w jednym obrazie

Jan ZWOLSKI

150 rocznicę powstania Zgromadzenia Słowa Bożego uczczono także w Chinach kontynentalnych. Młodzi chińscy werbiści dziękowali Panu Bogu za dar misyjnego powołania.

z Niemiec, a obok niego także niemiecki werbista, o. Arnold Sprenger. Obaj przyjechali do Chin w 1987 r. i znaleźli pracę, nauczając języków obcych na uniwersytecie BeiWei w Pekinie.

Już w pierwszym roku pobytu w Pekinie udało się im nawiązać kontakt z naszymi misyjnymi siostrami Służebnicami Ducha Świętego. Mimo wielu trudności, po kilku latach pobytu o. Millera i o. Sprengera, udało się wysłać na studia teologiczne pierwszych młodych kandydatów do werbistów pochodzących z naszych dawnych misji w Gansu. O. Willy, bardzo zaangażowany i często podróżujący po Chinach, naraził się władzom i musiał

wyjechać z Chin w 1995 roku. Natomiast o. Sprenger pracował w Pekinie jeszcze przez kolejne 15 lat.

O. Arnold Sprenger SVD wychował wiele roczników chińskich kleryków i braci. Ma wielkie zasługi dla naszej prowincji i całego Zgromadzenia. Jego budująca postawa stanowiła piękny przykład dla młodych kandydatów na misjonarzy. O. Sprenger w 2009 r. wyjechał ostatecznie na Tajwan, gdzie zmarł w 2015 r. w wieku 85 lat.

W tle obrazu artysta przedstawił zabudowania domu macierzystego w Steylu. Po prawej stronie widoczne są dwie wieże katedry w Qingdao (Szandong), a także zabudowania Katolickiego Uniwersytetu Fu Jen

w Pekinie. W tym roku obchodzimy 90. rocznicę zaangażowania werbistów w wielkie dzieło, jakim jest uniwersytet Fu Jen. W głębi można dopatrzeć się panoramy nowoczesnego Pekinu z budynkiem chińskiej telewizji.

Tak oto br. Piotr Cheng w szczególny sposób upamiętnił wszystko, co ważne w naszej historii: na jednym obrazie spotkała się przeszłość i teraźniejszość. Artysta zawarł w swoim dziele wszystkie ważne postaci, które położyły podwaliny pod rozwój naszych misji w Chinach.

Trójjedynemu Bogu niech będą dzięki za niemal 150 lat misji werbistów w Państwie Środka!



Fot. Archiwum autora



▲ Seminarzyści z gośćmi z Polski

▲ Spotkania z różnymi grupami

Wraz z moimi współpracownikami (trzech z Indii, jeden z Indonezji) pragniemy wyrazić wdzięczność za to, że jesteście odpowiedzią na modlitwę Kościoła i naszą. Wasza hojność jest Boską rosą i paliwem, które utrzymuje tę służbę przy życiu i w ruchu, a my z pokorą polegamy na Bogu i na wiernych darczyńcach.

Trudne czasy

Obecnie Bangladesz przechodzi bardzo trudny czas. Rząd kraju został obalony w wyniku protestów studentów, za którymi stoją bardzo



Fot. Archiwum autora

Wiara i hojność

Mariusz PACUŁA SVD

Misjonarz pracujący w Bangladeszu

Piszę ten tekst z sercem pełnym pytań, głębokiego wahania, niepewny przyszłości misji werbistów w Bangladeszu. Z drugiej strony moje serce wypełnione jest nadzieją i głęboką wdzięcznością za to, że Pan nasz, Jezus Chrystus działa poprzez Wasze wsparcie dla naszej pracy misyjnej.

radikalne grupy islamskich fundamentalistów. Katolickie miejsca kultu, które są obecne w Bangladeszu, zostały już wielokrotnie zaatakowane, po to, by zastraszyć chrześcijan przed nadchodzącymi wyborami.

Większość ludności w Bangladeszu to muzułmanie, ale mieszkańcy tego kraju kochają wolność. Wierzą, że radykalni nie wygrają, bo w przeciwnym razie nastąpi większa imigracja i Kościół zostanie zepchnięty do podziemia albo zostaną mu narzucone większe ograniczenia. Prośmy razem o Bożą opiekę

na najbliższe miesiące, by ludność doświadczyła pokoju i wzajemnego szacunku.

Wszystko dzięki Wam

Nie ma nic piękniejszego w życiu od tego, kiedy widzimy, jak młodzi realizują swoje marzenia. Pragniemy złożyć specjalne podziękowanie za Wasze wsparcie dla uczącej się młodzieży. Dzięki Państwa trosce o przyszłość chrześcijaństwa, młodzież ma szansę realizować swoje pragnienia, w innym przypadku zo-

◀ Seminarzyści



Fot. Archiwum autora

stałaby pominięta lub pozostawiona na ulicy.

Nie wszyscy, ale przynajmniej część może teraz chodzić do szkół. Uczniowie mają książki i mogą mieć nadzieję na jaśniejszą przyszłość zakorzenioną w miłości Chrystusa. W szkole otrzymują ciepły posiłek, co pomaga im skupić się na nauce i rozwoju. Nie muszą martwić się o opłaty szkolne i przybory, co zdejmuje ogromne brzemie z ich biednych rodzin i potwierdza ich wartość w oczach Boga.

Aktywnie inwestujemy w następne pokolenie wiernych, którzy pragną iść za Chrystusem. Rodziny naszych podopiecznych mieszkają w górach. Ich dochód pochodzi z uprawy ziemi na zboczach, zazwyczaj niewielkiej ilości pól ryżowych i warzyw, które są sprzedawane na lokalnym rynku. Dostają za to ok. 20 dolarów na tydzień. Jedzą zazwyczaj jeden posiłek, tylko wieczorem.

Domy naszych podopiecznych zbudowane są na palach bambusowych, a ich ściany wyłożone matami z plecionych liści palmowych. Domostwa narażone są na huragany, które targają całą Azją.

Wspólnoty chrześcijańskie są często atakowane przez muzułmanów. W wyniku takich ataków mieszkańcy często tracą w płomieniach

Bangladesz – państwo w Azji Południowej, położone nad Zatoką Bengalską i graniczące z zachodu, północy i wschodu z Indiami, a na południowym wschodzie z Mjanmą. Jest jednym z najgęściej zaludnionych krajów świata i zarazem jednym z najbiedniejszych państw Azji.

Język urzędowy: bengalski

Stolica: Dhaka

Ustrój polityczny: republika

Powierzchnia całkowita: 144 000 km²

Liczba ludności: 163 187 000

Waluta: taka (BDT)



opr. dg



Fot. Archiwum autora

▲ Biskup błogosławi nową pracownię komputerową dla seminarzystów

cały swój dobytek. W Bangladeszu trudno domagać się sprawiedliwości, ponieważ rządy są sprawowane przez muzułmanów, a ci, którzy wzniecają konflikty, są popierani przez policję i władzę.

Państwa wsparcie buduje mocny fundament w tej części świata i zapewnia nas, że nasza misyjna praca w terenie, gdzie 90% ludności to wyznawcy islamu, może być kontynuowana przy pomocy Opatrzności Bożej.

Jesteśmy wdzięczni

Stałe wsparcie pozwala nam, poprzez Bożą Opatrzność i Waszą hojność, na podróżowanie do odległych obszarów w celu dostarcza-

nia niezbędnej pomocy, dzielenie się Ewangelią i ofiarowanie duchowego przewodnictwa; zakładanie i utrzymywanie centrów społecznych, gdzie ludzie mogą znaleźć wsparcie, wspólnotę i praktyczne zasoby; szybkie reagowanie na natchmiastowe potrzeby i nieoczekiwane kryzysy, pokazując społeczności bengalskiej współczucie Jezusa Chrystusa.

Z głębi serca dziękuję raz jeszcze, że jesteście wiernymi i życzliwymi przyjaciółmi w naszej misyjnej służbie w Bangladeszu. Nie jesteście tylko darczyńcami; jesteście istotną częścią naszego misyjnego życia. Nieustannie wnosimy prośby do Boga za Was i Waszych bliskich w gorącej modlitwie.

List o. Wojciecha MINTY SVD z Togo

Jako misjonarz werbista pracuję w zachodnioafrykańskim Togo. Ten niespełna 10-milionowy kraj, w którym spędziłem najdłuższą część mojego życia, jest nie-

wielkim zakątkiem na mapie świata. Mimo to wyróżnia się dużą egzotyką i to nie tyle ze względu na swój tropikalny klimat, co raczej na różnorodność etniczną, która sprawia, że



O. Wojciech Minta SVD z parafianami ▲



Pesside. Posiłek po spotkaniu z katechistami ▲

oprócz urzędowego języka francuskiego, Togijczycy posługują się kilkudziesięcioma językami lokalnymi.

Jak sobie możecie wyobrazić, dla misjonarza oznacza to „dżunglę” nie do pokonania, tym bardziej że jako werbiści nie jesteśmy związani z jakąś konkretną diecezją, ale pracujemy we wszystkich siedmiu. Tak więc, żyjąc od 32 lat w Togo, stwierdzam, że ciągle uczę się tego kraju na nowo, a czasami nawet od zera. W ubiegłym roku rozpocząłem kolejny, nowy etap w parafii św. Józefa w Kante, w diecezji Kara, po raz pierwszy pośród ludu Lamba.

W 2022 r. dzięki pomocy różnych organizacji oraz Waszemu mocnemu wsparciu finansowemu otrzymałem nowy samochód terenowy, przeznaczony dla parafii w Tindjassi. Opuszczając tę parafię, pozostawiłem również moje dwuletnie Mitsubishi, które skutecznie służy teraz mojemu togijskiemu następcy. Po przyjeździe na nową placówkę w miasteczku Kante szybko się zorientowałem, że otrzymałem w spadku nie tylko jedno, lecz dwa ponad 20-letnie auta: osobową Toyotę Corollę oraz Toyotę Hilux z napędem na cztery koła. Obydwa samochody z 250 tys. km przebiegu po afrykańskich drogach wykazują poważne braki techniczne.

W porozumieniu z o. Blaise Togbe SVD, który towarzyszy mi na nowej misji, podjęliśmy decyzję o wymianie starego samochodu terenowego na nową Toyotę Hilux. Zaoszczędziłoby to nam sporych wydatków na niekończące się naprawy, a poza tym sprawny samochód terenowy jest nieodzowny

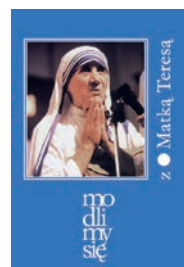


Misjonarz niepełnosprawnych

Publikacja jest poruszającą historią nieżyjącego już misjonarza, o. Stanisława Olesiaka, werbisty, cierpiącego na stwardnienie rozsiane, który niósł duchową pomoc ludziom w Afryce, a następnie wspierał osoby z niepełnosprawnością w Polsce. O. Olesiak mówi o mocy Bożej, która działała w jego życiu przez wiarę. Doświadczał jej wobec towarzyszącego mu zła i zagrożeń: wojny domowej w Angoli, gdzie posługiwał jako misjonarz; cierpienia, którego doświadczał i które dotyczyło go szczególnie w trakcie nieuleczalnej, postępującej choroby. Rzeczywistość cierpienia starał się przemieniać w miejsce miłości i pokoju. Jego pełna poświęcenia posługa kapłańska spotkała się z uznaniem wielu środowisk. „Drogi Ojcze, wspominam z wdzięcznością całą dotychczasową posługę duszpasterską, szczególnie zaangażowanie w działalność Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych i ich Opiekunów Spokojne Jutro w Nowym Sączu – pisał do niego bp Wiktor Skworec. – Dziękuję za towarzyszenie duchowe osobom niepełnosprawnym w okręgu nowosądeckim, potwierdzone świadectwem przeżywania w duchu wiary w Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego własnego krzyża choroby”. Za pomoc, którą niósł ludziom, o. Olesiak był laureatem wielu nagród. M.in. został wyróżniony Orderem Uśmiechu, a przez rezydenta RP odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.



Mirosław Piątkowski SVD, *Mocą Bożą. Z misją wśród niepełnosprawnych*, wyd. II, Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Warszawa 2009, stron 89, format 116 x 168 mm, oprawa miękka. Cena 14 zł



Modlimy się z Matką Teresą, tłum. R. Grzybowska, Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, wyd. I, Warszawa 1993, stron 80, format 110 x 160 mm, oprawa miękka. Cena 14 zł



Fot. Archiwum autora

▲ Niedziela misyjna we wspólnocie Tchitchira Ferme

w parafii z 13 stacjami misyjnymi, do których dojeżdża się głównie po drogach gruntowych, trudno dostępnych w porze deszczowej. Poza tym potrzebujemy takiego samochodu do przewozu większej liczby osób oraz transportu różnych towarów i materiałów budowlanych.

Dlatego, Drodzy Przyjaciele misjonarzy, po raz kolejny zwracam się do Was, bardzo prosząc o pomoc w dofinansowaniu zakupu nowego samochodu terenowego dla parafii św. Józefa w Kante. Z góry przesyłam Wam serdeczne Bóg zapłać i z wdzięcznością polecam Panu wszystkich przyjaciół misjonarzy. Dla Was, którzy ciągle pamiętacie o nas w modlitwach, którzy ponosicie za nas ofiary oraz wspieracie materialnie, pokornie proszę Pana o hojne błogosławieństwo. ■

Prośbę o. Wojciecha Minty SVD można wesprzeć, składając ofiarę na konto Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie.
Konto
nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119
Dopisek „Kierowcy misjom”

Sprzedaż i zamówienia:

Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz
tel. 52 320 73 78, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl
www.verbinum.pl



▲ Lotnisko w Hawanie, Kuba

Fot. Archiwum autora

Misyjne podróże

Marek OSTRYCHARZ SVD

Misjonarz posługujący na Kubie

Pan Jezus z rodzicami, przed zagrażającym mu Herodem, do Egiptu uciekał na osiołku, zaś po terenie swojej ziemskiej ojczyzny, tj. Ziemi Świętej, poruszał się pieszo. Św. Paweł podczas swoich podróży misyjnych jeździł głównie konno, ale wiemy również, że pływał statkami.

Święty Arnold Janssen, założyciel werbistów (SVD), sióstr niebieskich (SSpS) i różowych (SSpSAP), do Rzymu czy Wiednia w sprawach zakładanych zgromadzeń podróżował pociągami. Inny święty Rodziny Arnoldowej, Józef Freinademetz, na swoją placówkę misyjną w Szantungu w Chinach dotarł statkiem, płynąc nim przez długie miesiące. Także pierwsi polscy misjonarze ze Zgromadzenia Słowa Bożego, którzy wyjechali do Indonezji, aby głosić Dobrą Nowinę, dostali się tam nie inaczej, jak drogą morską.

Współcześnie możemy już udawać się na misje samolotami. Pozostaje jednak kwestia, jak poruszać się na miejscu. Musimy liczyć na sprawne samochody, zwinne

motorówki lub też silne i wszędzie docierające motory terenowe. Zdaje się, że misjonarze nadal korzystają z rowerów. Rzadziej już z awionetek czy małych samochodów.

Dotrzeć do ludzi

To wszystko po to, aby Dobra Nowina o Jezusie Chrystusie dotarła tam, gdzie Kościół nie jest stale obecny, gdzie misjonarze i misjonarki nie mogą jeszcze zamieszkać. A także dlatego, że żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Tak jest w dalszym ciągu w różnych miejscach świata, począwszy od Syberii, a skończywszy na Alasce.

Dlatego też każdego roku prosimy za wstawiennictwem św. Krzysztofa,

patrona kierowców, i dziękujemy Trójjedynemu Bogu nie tylko za nasze podróże i środki transportu, ale i ludzi, którzy pomogli w ich zakupie. Bez posiadanych i sprawnych środków transportu, bez Waszego wsparcia, Drodzy Przyjaciele i Dobrodzieje dzieła misyjnego Kościoła i Zgromadzenia Słowa Bożego, nie byłoby możliwe docieranie i dzielenie się Dobrą Nowiną w wielu zakątkach współczesnego świata.

A z tym docieraniem do naszych wspólnot misyjnych różnie bywa. Niekiedy przez pogodę, czasami przez stan dróg albo stan techniczny pojazdów.

Awaria i co dalej?

Tak też było pewnego dnia, kiedy razem z szarytkami, z którymi posługiwałem w parafii Nawrócenia św. Pawła Apostoła w Moa (diecezja Holguín, Kuba), udaliśmy się do jednej ze stacji misyjnych. Jechaliśmy starym samochodem marki Hyundai. Na początku był to sprawny samochód terenowy. Jednak z czasem to, co miało służyć w aucie do pokonywania kamienistych dróg w zróżnicowanym terenie, przestało działać. I tak w pewnym momencie naszej 70-kilometrowej podróży wysiadło sprzęgło i nie mogłem zmieniać biegów. Na dodatek zaczęło się ściemniać, a wtedy na drogach nie istnieje praktycznie żaden ruch samochodowy.

Nie wiedzieliśmy, co zrobić. Na szczęście, pewnie po naszych wewnętrznych modlitwach zanoszonych do Boga, pojawił się samochód. Na dodatek ze znajomym kierowcą, który rozwoził robotników z pracy do domu. Aby nie skomplikować bardziej usterki, sholował nas do naszego miasteczka. A tam już mechanicy, na miarę swoich możliwości, zajęli się naprawą auta. Oczywiście na swój kubański sposób, tj. z częściami i narzędziami, które mieli pod ręką. Trzeba wspomnieć, że mechanikami są tu często zwykli kierowcy, uczący się na zasadzie prób i błędów, a nie specjaliści, którzy ukończyli szkoły techniczne.

Braki w dostawach paliwa

Ostatnio, w związku z kryzysem energetycznym i ekonomicznym, na Kubie trudniej jest zaopatrzyć się w benzynę i olej napędowy. Paliwo czy też diesel, jak nazywamy na Kubie olej napędowy, można niekiedy kupić na stacjach benzynowych, płacąc walutą zagraniczną, czyli dolarem amerykańskim lub euro. Tak więc niekiedy nasze wyjazdy do wspólnot misyjnych musimy

Każdego roku prosimy za wstawiennictwem św. Krzysztofa, patrona kierowców, i dziękujemy Trójjedynemu Bogu nie tylko za nasze podróże i środki transportu, ale i ludzi, którzy pomogli w ich zakupie.

ograniczyć do minimum albo odbywamy je przy użyciu motorowerów lub skuterów elektrycznych. Te najczęściej ładujemy, gdy tylko jest taka możliwość, tj. kiedy w sieci energetycznej jest prąd.

W każdym razie, często z przysgodami, niespodziankami i w nieprzewidywalnych sytuacjach udaje się nam zrealizować nasze podróże misyjne. Czynimy to, jadąc nie tylko z Dobrą Nowiną, ale i w Jej towarzystwie, bo przecież obecność Słowa Wcielonego to żywa obecność Boga.

Wszystko dzięki Wam

Udaje się nam też zrealizować nasze misyjne wyjazdy i podróże dzięki

Wam, Drodzy Czytelnicy „Misjonarza”, Przyjaciele i Dobrodzieje dzieła misyjnego Kościoła oraz Zgromadzenia Słowa Bożego. Bez Waszego wsparcia duchowego, modlitewnego i materialnego bardzo często nie bylibyśmy w stanie dotrzeć do naszych wspólnot misyjnych. A tym samym nie moglibyśmy spotkać się z wiernymi z naszych wspólnot, nie moglibyśmy celebrować i świętować z nimi naszych świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Nie moglibyśmy sprawować sakramentów, takich jak Eucharystia, sakrament pojednania, odwiedzać i namaszczać chorych. Tak więc serdecznie Bóg zapłać za Wasze wsparcie i pomoc.

Niech Trójjedyny Bóg towarzyszy nam w podróżach, abyśmy mogli je pokonywać bez większych problemów. A te problemy, które się pojawiają, byśmy mogli rozwiązać tak, jak św. Paweł Apostoł, św. Krzysztof lub jak św. Arnold Janssen i św. Józef Freinademetz. Na chwałę Pana i dobra ludzi, by „przed światłością Słowa i Duchem łaski ustąpiły ciemności grzechu i noc niewiary, a Serce Jezusa żyło w sercach wszystkich ludzi”.

▼ Obraz z ekranu z trasą i czasem podróży na Kubę



Fot. Archiwum autora

Akcja Pomocy Kierowców na rzecz Misyjnych Środków Transportu trwa przez cały rok. Aby się w nią włączyć, można przekazać ofiarę bezpośrednio na konto Referatu Misyjnego w Pieniężnie.

Konto

nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

Dopisek „Akcja kierowców”

Wiara usuwa strach

Agnieszka M. KAMIŃSKA

„Przyszliśmy cię zabić, bo za bardzo nam przeszkadzasz”
– usłyszał ks. Nazareno Lanciotti, zanim otrzymał śmiertelny strzał.
Kim był włoski kapłan, który chciał chronić młodych w Brazylii
przed gangami i prostytutką?



Charakterystyczne czerwone dachówki, wąskie uliczki i pobliskie opactwa San Scholastica i San Benedetto tworzą niepowtarzalny klimat włoskiej miejscowości Subiaco. To tutaj 3 marca 1940 r. przyszedł na świat i dorastał Nazareno Lanciotti wraz z dwiema siostrami. Rodzina Lanciottich żyła skromnie, tata Giacomo zarabiał jako murarz, a mama Antonietta opiekowała się domem. Jednak rodzice przykładali dużą wagę do tego, by dzieci zdobyły dobre wykształcenie.

Nazareno od dzieciństwa chciał zostać księdzem, dlatego konsekwentnie podążał ścieżką, która go prowadziła do tego celu. Początkowo wstąpił do niższego seminarium w Subiaco, a później kontynuował naukę w wyższym seminarium duchownym. 29 czerwca 1966 r. przyjął święcenia kapłańskie. Już w trakcie nauki i przygotowań do kapłaństwa Nazareno powierzał się Maryi i miał do niej szczególne nabożeństwo, nosił także szkaplerz karmelitański. „Niepokalane Serce Maryi, moja ufności, moje zdrowie i moje zwycięstwo” – brzmiało jego motto.

W gęstym lesie

Pierwsze doświadczenia ks. Nazareno zdobywał w parafii św. Jana Chryzostoma w Rzymie, gdzie m.in. pracował z młodzieżą. Punktem zwrotnym dla młodego księdza było zetknięcie się z misyjnym ruchem młodzieżowym Operazione Mato Grosso (tłum. „gęsty las”), założonym przez salezjanina ks. Ugo de Censi. W ramach ruchu młodzi

Fot. Parafia Matki Bożej de Pilar w Jauru

SŁUGA BOŻY KS. NAZARENO LANCIOTTI (3.03.1940 – 22.02.2001) – włoski misjonarz, przez 30 lat posługiwał w Brazylii, ewangelizując najbiedniejszych. Szczególnie zaangażował się w ochronę młodych przed narkotykami i prostytutką. 14.04.2025 r. papież Franciszek uznał jego męczeństwo.

wolontariusze z Włoch nieśli pomoc ubogim w Ameryce Południowej. Wówczas w ks. Lanciottim zakiełkowała myśl, by jego dalsza droga wiodła nie przez włoskie parafie, ale przez brazylijskie wioski.

Za zgodą biskupa ks. Lanciotti wyjechał do Brazylii w 1971 roku. Pierwsze miesiące spędził w Poxoréu, a następnie powierzono mu wspólnotę w miejscowości Jauru. Tam zastał bardzo trudne warunki – brakowało prądu, dróg, środków komunikacji. Natomiast sama parafia obejmowała liczne społeczności rozproszone w lesie, przez który wiodły szlaki handlarzy narkotyków na granicy z Boliwią.

Nie zważając na trudności, misjonarz od razu zabrał się do pracy. 12 października 1976 r. w Jauru powstała parafia poświęcona Matce Bożej del Pilar. Ks. Lanciotti rozpoczął także budowę kaplic, by wspierać wiernych rozproszonych w licznych wioskach ukrytych w lesie. Łącznie powstało ich ok. 50.

Prócz potrzeb duchowych, ks. Nazareno dostrzegał także problemy lokalnej społeczności, np. brak opieki medycznej. Dlatego jedną z pierwszych inicjatyw misjonarza była budowa przychodni, która z czasem przekształciła się w jeden z największych szpitali w regionie. Później powstał dom opieki, gdzie schronienie znajdowały osoby starsze czy niepełnosprawne. Ks. Nazareno troszczył się też o przyszłość młodych, dlatego w 1978 r. powstała szkoła podstawowa pw. św. Franciszka z Asyżu, gdzie uczniowie, prócz edukacji, mieli zapewnione również wyżywienie. Trzy lata później zaczęło działać także niższe seminarium duchowne – pierwsze źródło lokalnych powołań.

Wspólnota w Jauru tętniła życiem i wiarą, a ks. Lanciotti, szczególnie oddany Maryi, odkrył nową ścieżkę. Był to Kapłański Ruch Maryjny, do którego dołączył w 1988 r. po spotkaniu z założycielem, ks. Stefano Gobbim. Zadaniem wspólnoty było i nadal jest jednoczenie kapłanów w modlitwie poprzez nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi

oraz szerzenie duchowości maryjnej wśród świeckich.

Kilka miesięcy później ks. Nazareno mianowano dyrektorem krajowym Kapłańskiego Ruchu Maryjnego. Odtąd regularnie podróżował po Brazylii i uczestniczył w spotkaniach modlitewno-formacyjnych zwanych wiecznikami, które gromadziły tłumy wiernych. W swoich katechezach często poruszał temat Mszy św., Komunii eucharystycznej i modlitwy różańcowej.

W dniu ataku ks. Nazareno Lanciotti powiedział: „Kiedy będziecie mnie szukać, zawsze znajdziecie mnie u stóp tabernakulum”. Właśnie tam przez całe życie uczył się miłości, która usuwa każdy lęk (por. 1 J 4,18) i wiary zdolnej przenosić największe góry (por. Mt 17,20).

Łzy nieba

Kiedy rozpoczęto budowę zapory wodnej w okolicy Jauru, przybyli robotnicy z całej Brazylii i pobliskiej Boliwii. Bardzo szybko rozpowszechniła się prostytutka i powstały miejsca, gdzie narkotyki były dostępne od ręki. Ks. Nazareno nieustannie ostrzegał swoich parafian przed tymi zagrożeniami. W każdy sobotni wieczór organizował spotkania i zajęcia dla młodzieży, by skupiać uwagę młodych osób na tym, co dobre i wartościowe. Często spotykał się też z samymi pracownikami budowy. „Adoracja Eucharystyczna, różaniec i nabożeństwo do Matki Bożej was uratuje” – mówił swoim słuchaczom. Jednak zaangażowanie duszpasterskie misjonarza uwierało przedstawicieli świata przestępczego, a kapłan stał się dla nich celem, który należało jak najszybciej zlikwidować.

W niedzielę, 11 lutego 2001 r., w dzień Matki Bożej z Lourdes, ks. Lanciotti uczestniczył z młodzieżą w modlitwie wiecznika. Tego wieczora z nieba padała lekka mżawka. „To są łzy nieba dla mnie” stwierdził wówczas ks. Nazareno, świadomy grożącego mu niebezpieczeństwa. Po zakończonej modlitwie misjonarz wraz ze współpracownikami i kilkoma gośćmi zebrali się przy wspólnym posiłku. Tuż po godz. 21 do domu parafialnego włamało się dwóch zamaskowanych mężczyzn. Grożąc bronią, zażądali od wszystkich pieniędzy. Misjonarz próbował opanować sytuację, ale jeden z mężczyzn podszedł do niego i wyszeptał: „Przyszliśmy cię zabić, bo za bardzo nas dręczysz”. Wtedy ks. Nazareno poczuł pistolet na swojej skroni. Cofnął się instynktownie, ale mężczyzna zdążył nacisnąć spust. Ksiądz został ranny w szyję, a zabójcy uciekli, zostawiając pieniądze, które rzekomo chcieli ukraść. Miejscowi policjanci, których posterunek znajdował się kilkaset metrów od plebanii, pojawili się na miejscu zbrodni dopiero następnego dnia.

Ks. Nazareno trafił do szpitala w Cuiabá, a następnie w São Paulo, gdzie zmarł 11 dni później. Przed śmiercią wybaczył swoim zabójcom. Okazało się, iż działali na zlecenie „lokalnych osobistości”, dla których działalność Kościoła i misjonarza stała się zbyt niewygodna, ponieważ parafia stała się schronieniem dla wielu młodych przed niebezpieczeństwem narkotyków i prostytucji.

W dniu ataku ks. Nazareno Lanciotti powiedział: „Kiedy będziecie mnie szukać, zawsze znajdziecie mnie u stóp tabernakulum”. Właśnie tam przez całe życie uczył się miłości, która usuwa każdy lęk (por. 1 J 4,18) i wiary zdolnej przenosić największe góry (por. Mt 17,20). Można powiedzieć, że jego historia życia to niemalże gotowy scenariusz na film akcji, ale dla nas to przede wszystkim dowód, że gdy współdziałamy z Bogiem, wszystko staje się możliwe.



▲ Chory zarażony wirusem HIV z siostrą SSps

Spracowane ręce

Józef TRZEBUNIAK SVD

Dawno już nie widziałem w Polsce tak bardzo wyniszczonych i spracowanych rąk kobiecych, jak tutaj, we wschodniej części Indonezji, na Flores. Co niedzielę bowiem, rozdając Komunię św. na dłonie osobom dorosłym, dostrzegam, jak indonezyjscy mężczyźni, ale również kobiety ciężko pracują swoimi rękami.

Te ich ręce w czasie każdej Mszy św. przyjmują do siebie Jezusa Eucharystycznego. On chętnie przychodzi do tych prostych i wymęczonych pracą ludzi, aby ich umocnić i przypomnieć: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* (Mt 11,28).

Pochodzę z Polski...

Po raz kolejny miałem okazję sprawować Eucharystię w parafii Kewapante w mieście Maumere. Kaplica jak zwykle była wypełniona po brzegi, a ludzie życzliwie się do mnie uśmiechali. Pytali, skąd jestem i jak długo pozostanę z nimi w Indonezji.

Pod koniec Mszy św. przedstawiłem się po indonezyjsku i powiedziałem: „Saya berasal dari Polandia jadi saya tidak bisa berbahasa Indonesia dengan baik. Saya lahir di Polandia selatan dekat dari kota Santo Paus Yohanes Paulus II yang bernama Wadowice. Ketika saya berumur 19 tahun, saya memasuki novitiat Serikat Sabda Allah. Saya belajar di Seminari Tinggi di Polandia dan

Mieszkańcy Flores dzięki modlitwie nabierają siły do ciężkiej, codziennej pracy i nie poddają się przeciwnościom losu.

ditahbiskan sebagai seorang imam tanggal 21 Mei 2006. Dua tahun saya bekerja di paroki dan mengajar di sekolah. Setelah itu saya mulai belajar lagi dan menjadi dosen. Pada bulan November tahun lalu saya datang ke Indonesia untuk mengajar mahasiswa para frater dan suster di Seminari di Ledalero. Saya senang bertemu dengan kalian”.

W tłumaczeniu na język polski: „Pochodzę z Polski, dlatego nie mówię jeszcze dobrze po indonezyjsku. Urodziłem się w południowej części Polski, niedaleko miasta świętego papieża Jana Pawła II, które nazywa się Wadowice. Gdy miałem 19 lat, wstąpiłem do nowicjatu Zgromadzenia Słowa Bożego. Studiowałem w wyższym seminarium duchownym w Polsce i zostałem wyświęcony na kapłana 21 maja 2006 roku. Dwa lata pracowałem na parafii i uczyłem w szkole. Później znowu zacząłem studiować i zostałem wykładowcą seminaryjnym. W listopadzie zeszłego roku przyjechałem do Indonezji, aby uczyć studentów, kleryków i siostry w Ledalero. Miło mi was wszystkich poznać”.

Prośba o błogosławieństwo

Parafianie naszej parafii w Kewapante byli bardzo zadowoleni i przyjęli

Fot. Archiwum autora

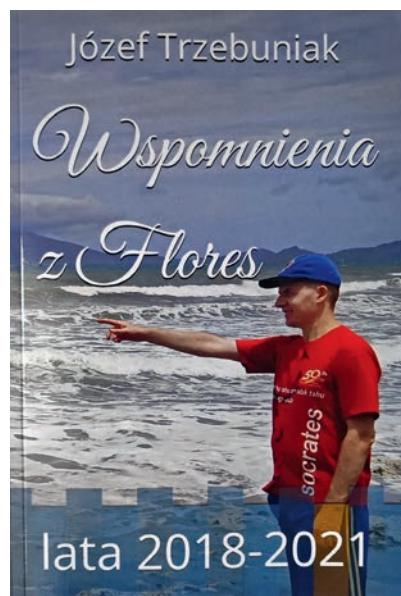


Fot. Archiwum autora

▲ Autor tekstu ze służbą liturgiczną

mnie brawami. Po Eucharystii zostałem zaproszony na herbatę i poczęstunek do sióstr werbistek, które prowadzą przy parafii szpital miejski. Następnie z ojcami werbistami, którzy pracują w tej parafii, zjedliśmy wspólny posiłek. W tym czasie dużo dzieci i młodzieży pojawiała się w domu parafialnym. Choć poprzedniego dnia część miasta była zalana przez wodę gwałtownie spływającą

z gór, to ludzie chcieli się spotkać, uwielbiać Boga i prosić o błogosławieństwo. Dzięki modlitwie nabierają oni siły do ciężkiej, codziennej pracy i nie poddają się przeciwnościom losu. We wspólnocie parafialnej czują się umocnieni, a my – kapłani i misjonarze – stale im towarzyszymy i karmimy Chlebem Eucharystycznym.



Tekst zaczerpnięty z książki o. Józefa Trzebuniaka SVD „Wspomnienia z Flores. Lata 2018-2021”, którą można zamówić na stronie amazon.pl

◀ Przygotowanie posiłku



Fot. Archiwum autora

Sodoma i Gomora

Tak bardzo przywykliśmy do idei Bożego miłosierdzia, że często trudno nam zaakceptować to, iż Bóg stosuje również kary. A jednak wśród głównych prawd wiary jest przecież i ta: „Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobro wynagradza, a za zło karze”.

Jakże jednak obraz miłosiernego Boga połączyć z obrazem „Boga mściwego”? Nie, Bóg się nie mści! Kara nie jest zemstą. Paradoksalnie – kara może być owocem Bożego miłosierdzia!



Jan BOCIAN SVD

Koordinator
Apostolatu Biblijnego
Polskiej Prowincji
Zgromadzenia Słowa
Bożego

Na czym polegały grzechy Sodomitów i Gomorytów? Nie mamy tutaj jednoznacznej odpowiedzi. Z opisu biblijnego wynika, że należały do nich przemoc i uprawianie homoseksualnych stosunków. I tutaj warto podkreślić – nie sam, niezależny od woli danego człowieka, fakt odczuwania pociągu seksualnego do osób tej samej płci. To bowiem może być skutkiem jakiegoś schorzenia. Jako niezależne od ludzkiej woli nie podlega ocenie moralnej. Grzechem jest jednak uleganie takiej nieprawidłowej skłonności. Grzechem jest również jakiegokolwiek stosowanie przemocy (oczywiście nie dotyczy to zastosowania siły w obronie koniecznej).

Szansa nawrócenia

Nieprawość mieszkańców Sodomy i Gomory była wielka. Bóg jednak

posyła swych aniołów nie tylko po to, by zniszczyć grzeszne miasta, ale również, jak się zdaje, dać mieszkającym tam ludziom ostatnią szansę nawrócenia. W całym jednak opisie zagłady nieprawych miast przerażają nas jeszcze dwa fakty.

Przerażające jest zatem to, że uznany w Biblii za prawego i odrzucającego rozpustne życie Lot (zob. 2 P 2,6-9), aby zapewnić bezpieczeństwo swym gościom, był gotów wydać na zbiorowe gwałty swoje córki! Był niewątpliwie dzieckiem swojej epoki i nie potrafił jeszcze dostrzec godności kobiet, a córki traktował zapewne jak swoją własność. Ale i to nie usprawiedliwia jego czynu. W zawartym w Piśmie Świętym opisie tego wydarzenia dostrzegam raczej skierowane do nas ostrzeżenie, iż nawet człowiek prawy – jeśli przebywa w zdeprawowanej społeczności – sam łatwo może ulec zepsuciu. W sercu Lota pozostały jeszcze ziarna sprawiedliwości i dobra, ale głęboko już zakorzeniło się w nim również zło.

Występek córek Lota

Drugim faktem, który wywołuje nasz sprzeciw, jest występek córek Lota (zob. Rdz 19,30-38). Doprowadziły ojca do upojenia winem i nieświadomego, co się z nim dzieje, wykorzystania, by współżył z nimi, aby – choćby z własnego ojca – mogły zrodzić potomstwo. Owszem, były córkami swej epoki. One same nie potrafiły dostrzec swej godności, przeświadczone, że ich wartość wyraża się jedynie

w tym, by dać życie swym dzieciom (szczególnie synom). Oczywiście macierzyństwo jest wielką wartością, ale trzeba nam zawsze pamiętać, że wartość, godność każdego człowieka (tak mężczyzny, jak i kobiety), jest w sposób niezbywalny związana z daną osobą. Nieważne, czy jest żoną i matką, mężem i ojcem, uczonym czy prostym człowiekiem. Zawsze jest Bożym obrazem i podobieństwem! I to stanowi o jego godności. Córki Lota, jak widać, bądź o tym nie wiedziały, bądź zapomniały...

Rozpaczliwy gest miłosierdzia

Aniołowie uchronili Lota od napaści mieszkańców Sodomy i Gomory (zob. Rdz 19,10). Ale właściwie uratowali nie tylko Lota, lecz, jak sądzę, przede wszystkim jego córki od gwałtu. Tutaj zwróciłbym uwagę na jeszcze jeden szczegół ukazany w tekście biblijnym. Sodomici i Gomoryci porażeni zostali przez Aniołów ślepotą (zob. Rdz 19,11a). Wydaje się, że był to ostatni, rzekłbym, rozpaczliwy gest Bożego miłosierdzia wyrażonego w próbie powstrzymania ostatecznej kary. Czyż doświadczający takiego ciosu nie powinni opamiętać się? Czyż nie powinni dostrzec tego, że z powodu ich niegodziwości dotknęło ich nieszczęście? A jednak nie odstąpili od swych niegodziwych pragnień. Zamiast zastanowić się, przerazić karą, która już ich dotknęła, nadal, po omacku szukali wejścia do domu Lota, aby



Fot. Wikipedia

▲ Zagłada Sodom i Gomory, obraz Johna Martina

doprowadzić do końca swój zbrodniczy zamiar (zob. Rdz 19,11b).

Ponaglany przez Bożych wysłanników Lot próbuje jeszcze wywieść z miasta narzeczonych swych córek. Na darmo! Zakorzenieni w nieprawie społeczności nie wierzą w realizm zapowiedzianej Bożej kary. Zresztą zwleka nawet sam Lot. Niejako przymusem Aniołowie wyprowadzają jego i jego rodzinę z miast skazanych na zagładę. Po wyprowadzeniu z obszaru zagrożonego dają nakaz: *Uchodź, abyś ocalił swe życie!* (Rdz 19,17b).

Co stało się dalej, znamy z opisu biblijnego. W tym jednak miejscu znów warto postawić sobie pytanie: Jakie znaczenie dla naszego codziennego życia ma opis zagłady Sodom i Gomory – grzesznych miast?

Uchodź, uciekaj...

Uchodź, uciekaj... – ten nakaz ma dla nas szczególne znaczenie. Jakże często ucieczkę uznajemy za dowód słabości i lęku. A okazuje się, że może być ona aktem roztropności. Mogę

Prośmy Boga o mądrość i roztropność w ocenie sytuacji zagrożenia, abyśmy potrafili właściwie ocenić, czy potrzebna jest nasza ucieczka, czy też konieczne jest inne nasze działanie.

bowiem mieć świadomość tego, że w danej sytuacji nie będę zdolny oprzeć się pokusie. Co więcej, osoby, z którymi przebywam, wcale nie muszą być nieprawe, a jednak mogą stanowić dla mnie zagrożenie.

Wyobraźmy sobie sytuację, gdy z przyjaciółmi lub krewnymi spotykam się przy grillu. Spożywamy przysmażone kielbaski, pijamy piwem. Ale ja nie mogę pić alkoholu. Czy to z powodu uzależnienia, przyjmowanych w danym czasie leków czy też z innych przyczyn. Jestem jednak na tyle słaby, że nie potrafię oprzeć się pokusie. Cóż zrobić? Niekiedy będę musiał odejść, niejako uciec, aby nie

ulec „zagładzie”. Może się nawet zdarzyć, że odszedłszy, nie będę mógł patrzeć na pijących alkohol przyjaciół. Zbyt wielką byłoby to dla mnie pokusą i tak, jak żona Lota, przez sam fakt, że tylko popatrzę, ulegnę zagrożeniu i upadnę.

Mając przed oczyma biblijny opis zagłady Sodom i Gomory, muszę uświadomić samemu sobie, że ucieczka nie zawsze jest tchórzostwem. Może się zdarzyć, że staje się ona dla nas jedyną możliwą formą obrony przed zagrożeniem. A co do tchórzostwa – w niektórych sytuacjach paradoksalnie potrzeba ogromnej odwagi, by, przyznając się do swej słabości, uciec. Uchodź, uciekaj! – ten anielski nakaz zdaje się być szczególnie istotnym pouczeniem zawartym w opisie zniszczenia Sodom i Gomory. To prawda, nie zawsze możemy ratować się ucieczką. Prośmy Boga o mądrość i roztropność w ocenie sytuacji zagrożenia, abyśmy potrafili właściwie ocenić, czy potrzebna jest nasza ucieczka, czy też konieczne jest inne nasze działanie.



▲ Odebrany werbistom Dom Misyjny w Górná Grupie zamieniony na Szpital dla Nerwowo i Psychicznie chorych po pożarze

Nocna gehenna

Patryk LUBRYCZYŃSKI

Noc z 31 października na 1 listopada 1980 r. okazała się koszmarem dla podopiecznych szpitala psychiatrycznego w Górná Grupie.

Jaki był przebieg tragicznych zdarzeń?

W miejscowości Górna Grupa od lat 20. XX w. działał Dom Misyjny św. Józefa prowadzony przez księży werbistów, który pełnił funkcję domu prowincjalnego Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego. W lipcu 1952 r. komunistyczne władze postanowiły skonfiskować werbistom większą część budynku i przekształcić go w szpital psychiatryczny. Pomieszczenia nie były przystosowane do przyjmowania osób wymagających specjalnej troski. Po konfiskacie nie przeprowadzono żadnego remontu. Bo trudno tak nazwać podzielenie pomieszczeń na mniejsze poprzez wstawienie ścian z płyt pilśniowych czy zamurowanie wyjść ewakuacyjnych.

Przeprowadzono kontrolę przeciwpożarową, a straż pożarna wystawiła negatywną opinię. Władze placówki nie podjęły jednak żadnych działań naprawczych.

Życie i funkcjonowanie pacjentów cierpiących na choroby psychiczne było koszmarem i przypominało pobyt w zakładzie karnym. W jednej sali mieszkało kilkudziesięciu pacjentów. Nie mieli oni szafek na rzeczy osobiste, a niektórzy żyli w pokojach bez klamek od lat, nie widząc dziennego światła.

Podopiecznych podzielono na grupy, lżej chorzy mieszkali na parterze budynku. Osoby, które nie były w stanie samodzielnie chodzić ani wykonywać podstawowych czynności życiowych bez pomocy

personelu, zajmowały drugie i trzecie piętro. Na każdym z pięter znajdowała się jedna sala, gdzie ustawiono 50 łóżek oraz trzy mniejsze pomieszczenia, gdzie mieściło się po 20 leżanek. Wszystkie łóżka stały w ciasnych rzędach. Pacjenci, aby móc położyć się w przeznaczonym dla siebie miejscu, zmuszeni byli skakać po innych łóżkach.

Złowroga godzina

Wieczorem 31 października 1980 r. chorzy właśnie układali się do snu. Salowe przywiązywały niektórych pacjentów do łóżek specjalnymi pasami. Wybiła godz. 23.00, gdy do pielęgniarek przybiegł pacjent zwany „Alim”. Mężczyzna wykrzykiwał, że jedna z sal się pali. Nikt jednak nie wziął na poważnie tego, co mówił. Dopiero po kilku minutach jedna z pielęgniarek wyczuła dym i wszczeła alarm. Personel zawiadomił straż pożarną z Bydgoszczy, Świecia i Grudziądza. Ogień i duszący dym momentalnie pochłaniał kolejne metry długiego szpitalnego korytarza. Część pokoi była zamknięta na noc, a pielęgniarki w panice szukały kluczy, słysząc pełne przerażenia krzyki chorych. W budynku zgasło światło, co utrudniało akcję ratunkową strażakom, milicji i Wojskowej Drużynie Przeciwożarowej, które zjawyły się po kilkudziesięciu minutach.

Jednym z nielicznych żyjących świadków zdarzenia jest o. Bogdan Dubieńczyk SVD. Wówczas wikariusz i mieszkaniec domu zakonnego, oddzielonego ścianą od szpitala psychiatrycznego. Werbiści mieszkali w kilku pokojach i w suterenie, a na co dzień sprawowali duszpasterstwo w miejscowej parafii. – Pamiętam, że usłyszałem krzyk jednego z parafian: „Ogień na dachu!”. Leżałem już w łóżku, momentalnie założyłem na piżamę spodnie i marynarkę. Pobiegłem obudzić innych ojców i zacząłem wynosić dokumentację z kancelarii parafialnej – mówi o. Dubieńczyk. Podkreśla, że początkowo akcja ratunkowa była chaotyczna. – Przybywało straży, wozy

Fot. Archiwum SVD

strażackie przyjeżdżały tylko do połowy pełne wody i piany. Tak jakby nie przewidywali pożaru w noc poprzedzającą Wszystkich Świętych. Szczególne zasługi w uporządkowaniu akcji ratunkowej miał dowodzący Wojskową Drużyną Przeciwpowodzi z Grupy, porucznik Andrzej Dec – wspomina o. Bogdan Werbiś. Zwraca uwagę, że wraz ze strażą próbował wyciągać ludzi z płomieni. – Widziałem przed sobą ścianę ognia, a w niej palących się żywcem ludzi przytwierdzonych do łóżek pasami. Sprzączki były tak rozgrzane, że nie mogłem uwolnić pacjentów. Razem z milicjantem zaczęliśmy wyciągać jednego z chorych. Po chwili

nie tylko specjalistycznego sprzętu, ale także lin do asekuracji, latarek, noszy czy hełmów. Ogień udało się opanować dopiero po kilku godzinach. O. Dubieńczyk wyjaśnia, że niektórych pacjentów odnajdywano ukrytych w pobliskich wsiach i lasach, a część uciekinierów zmarła z wychłodzenia.

Przyczyną dramatu okazała się nieszczelność przewodu kominowego. To nie był pożar, który zaczął się od jednej iskry. Świadkowie zeznawali, że jedna ze ścian budynku już kilka dni przed tragedią była ciepła. Ogień „pracował” między warstwami cegieł budynku od jakegoś czasu i powoli trawił kolejne

szpitala. W 1984 r. sprawę umorzono na mocy amnestii.

Tragiczny pożar szpitala w Górnej Grupie stał się inspiracją i tematem pieśni Przemysława Gintrowskiego do słów Jacka Kaczmarskiego „A my nie chcemy uciekać stąd”. Utwór będący poetyckim zapisem dramatu był również odczytywany jako metafora totalitarnego systemu zniewolenia.

Po 1989 r. nie do końca wyremontowany budynek szpitala odzyskało zgromadzenie werbistów. Obecnie w odbudowanym budynku mieści się ponownie Dom Misyjny św. Józefa z oddziałem dla schorowanych i będących w podeszłym wieku mi-



Fot. Archiwum SVD

▲ Wnętrze szpitala zniszczone przez ogień

Wg oficjalnych ustaleń w pożarze zginęło 55 pacjentów, a 26 zostało ciężko poparzonych. Ofiary zostały pochowane na cmentarzu szpitalnym w Świeciu w zbiorowej mogile. Po 30 latach od tragedii (w 2010 r.) na grobie umieszczono tablicę z nazwiskami wszystkich spoczywających tam osób.

zorientowaliśmy się, że już nie żyje, miał poszarpane ciało. Na widok zmasakrowanych zwłok od razu dostałem torsji – relacjonuje.

Część wyniesionych z budynku pacjentów wracała w panice do środka, ponieważ od lat mieli wpajane, że nie mogą opuszczać pokoju. Ze strachem reagowali na strażaków w kombinezonach, nie pozwalali sobie pomóc i chowali się pod łóżkami. Uspokoił się, gdy ktoś wpadł na pomysł, aby na kombinezony narzucić białe kitle. Pacjenci, których nie zabił ogień, tratowali się w panice i dusili pod drzwiami w oczekiwaniu na pomoc. Na domiar złego okazało się, że hydrant z wodą nie działał, a pobliski staw był zamulony. Ratownikom brakowało

poziomy. Gdy dotarł do drewnianego strychu, wszystko potoczyło się błyskawicznie.

Dramatyczny bilans

Wg oficjalnych ustaleń w pożarze zginęło 55 pacjentów, a 26 zostało ciężko poparzonych. Zaraz po tragedii środowisko psychiatrów napisało do Komisji Zdrowia i Kultury Fizycznej Sejmu PRL: „Każdy, kto zna warunki, w jakich pracuje większość szpitali psychiatrycznych w Polsce, może dziwić się, że tragedia nie pochłonęła więcej ofiar”. W podobnym duchu wypowiadali się lekarze pracujący w Górnej Grupie. O zaniedbaniach, które miały doprowadzić do wybuchu pożaru, oskarżono dyrekcję

szpitala. Ofiary pożaru zostały upamiętnione dopiero po latach. Werbiś ufundował tablicę z nazwiskami ofiar spoczywających w zbiorowym grobie. Odsłonięto ją po 30 latach od tragedii, we wrześniu 2010 roku. Z kolei w 2017 r. na terenie dawnego szpitala pojawił się głaz z tablicą, w hołdzie ofiarom pożaru. ■

Piosenkę Przemysława Gintrowskiego do słów Jacka Kaczmarskiego „A my nie chcemy uciekać stąd” można odsłuchać na stronie www.youtube.com/watch?v=Vf6C8RXzF64.



ZNAJDŹ NAS W INTERNECIE



Miło nam poinformować, że uruchomiliśmy naszą nową stronę internetową. Liczymy na to, że dzięki swej funkcjonalności i bardziej przejrzystej szacie graficznej, publikowane na niej treści będą czytelne, a dostęp do tekstów misyjnych wygodny i szybki. Nowa witryna znajduje się pod dotychczasowym adresem www.misjonarz.pl i jest dostępna zarówno na urządzeniach stacjonarnych, jak i mobilnych. Mamy nadzieję, że nowa strona spotka się z Państwa pozytywnym odbiorem.

NOWY PROWINCJAŁ WERBISTÓW

Po przeprowadzonych wyborach decyzją zarządu generalnego Zgromadzenia Słowa Bożego nowym prowincjałem Polskiej Prowincji został o. Tomasz Bujarski SVD.

Urodził się 5 marca 1968 r. w Tczewie. Mając 30 lat, wstąpił do Zgromadzenia. Świecenia kapłańskie przyjął w Pieniężnie, 21 maja 2006 r., z rąk bp. Krzysztofa Białasika SVD, ordynariusza diecezji Oruro w Boliwii. Po dwuletnim pobycie na Węgrzech wrócił do Polski, gdzie głównie pracował w formacji werbistowskich nowicjuszy i kleryków. Od 2023 r. jest przełożonym Domu Misyjnego św. Józefa w Górnej Grupie oraz pełni funkcję wiceprowincjała.

Urząd przełożonego prowincjalnego obejmie 1 maja 2026 roku. Do tego czasu zostaną wybrani pozostali członkowie rady prowincjalnej.

Fot. Archiwum SVD



Projekt: Szymon Gołąbek

Projekt: Anna Machul

ŁĄCZY NAS ŻYWY RÓŻANIEC

Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów w Pieniężnie zaprasza dzieci i młodzież do wzięcia udziału w XIII Konkursie Plastycznym „Gdy myślę misje...”. Tegoroczne hasło brzmi: ŁĄCZY NAS ŻYWY RÓŻANIEC. Głównym celem konkursu jest przypomnienie i uświadomienie dzieciom i młodzieży, że Żywy Różaniec ma charakter misyjny. Konkurs ma również za zadanie rozwijać wrażliwość i kreatywność plastyczną uczestników.

Żywy Różaniec powstał 8 grudnia 1826 r., aby wspierać papieża w prowadzeniu dzieł misyjnych, a także ogarnąć modlitwą m.in. misjonarzy, kraje misyjne, tubylczych chrześcijan oraz wypraszać dar nowych powołań misyjnych.



Fot. Wikipedia

▲ Bł. Paulina Jaricot

Jego założycielką była młoda świecka Francuzka, bł. Paulina Jaricot. Wśród kobiet pracujących w fabryce jej ojca zaczęła zakładać grupy (Róże) modlitewne. Każda grupa składała się z 15 członków (wg istniejących wtedy 15 tajemnic różańcowych), a każda z tych osób stara-

ła się założyć kolejną „piętnastkę” – obecnie to 20 osób.

Dziś miliony ludzi łączą się we wspólnej modlitwie różańcowej na całym świecie. Róże Żywego Różańca spotkamy w wielkich metropoliach, małych miasteczkach lub odciętych od cywilizacji miej-

scach. Należą do nich osoby dorosłe, ale także dzieci i młodzież. Mimo odmiennej kultury, rasy czy kontynentu, cel tej modlitwy jest wspólny. Członkowie Żywego Różańca tworzą wielką rodzinę, której spoiwem jest modlitwa różańcowa. | o. Wiesław Dudar SVD

MUZEUM MISYJNO-ETNOGRAFICZNE KSIĘŻY WERBISTÓW W PIENIEŻNIE ZAPRASZA DO WZIĘCIA UDZIAŁU W XIII EDYCJI KONKURSU PLASTYCZNEGO

Łączy nas Żywy Różaniec

GDY MYŚLĘ MISJE...
XIII EDYCJA 2026

SVD

Więcej informacji na:
www.muzeumpieniezno.pl ■ www.werbisci.pl
 Prosimy o nadsyłanie prac od **14 stycznia do 26 marca 2026 roku** na adres:
 Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów
 Pieniężno Pierwsze 19, 14–520 Pieniężno
 Z dopiskiem „Gdy myślę misje...”
 Ogłoszenie wyników nastąpi **4 maja 2026 roku**. Laureaci otrzymają informację drogą elektroniczną, dla pozostałych uczestników konkursu – informacja na stronie internetowej www.muzeumpieniezno.pl

Projekt: Sławomir Błazewicz

Konkurs trwa do 26 marca 2026 roku. Ogłoszenie wyników nastąpi w poniedziałek, 4 maja 2026 roku. Laureaci otrzymają wiadomość drogą elektroniczną, dla pozostałych uczestników informacja pojawi się na stronie internetowej muzeum.

Szczegóły na www.muzeumpieniezno.pl



Za dzieci cierpiące na nieuleczalne choroby

LUTY 2026

Módlmy się, aby dzieci cierpiące na nieuleczalne choroby i ich rodziny otrzymały niezbędną opiekę medyczną i wsparcie oraz nigdy nie traciły sił i nadziei.

”

Poziom troski o najsłabszych określa stan kultury danego społeczeństwa. Praktykowanie miłości wzajemnej, a szczególnie zaangażowanie na rzecz najbardziej potrzebujących, to priorytety chrześcijaństwa.

Poziom troski o najsłabszych określa stan kultury danego społeczeństwa.

Praktykowanie miłości wzajemnej, a szczególnie zaangażowanie na rzecz najbardziej potrzebujących, to priorytety chrześcijaństwa, uzasadnione żywą obecnością samego Chrystusa w osobach kruchych, małych, chorych i ubogich. Jeśli chcemy, aby nasza religia nadal kształtowała kulturę europejską i propagowała swoje wartości na innych kontynentach, powinniśmy zabiegać o to, aby żyjący pośród nas najmniejsi i najsłabsi byli otaczani szczególną opieką całej społeczności.

Chore dzieci należą do tych, które powinniśmy wspierać. Nie są one mniej wartościowe niż te, które tryskają zdrowiem. Wręcz przeciwnie, spełniają swoją wyjątkową misję pośród nas. Z chorymi identyfikuje się Syn Boży. Troszcząc się o nie, wyrażamy miłość samemu Chrystusowi. Pan Jezus w prosty sposób mówi o tym apostołom, opowiadając jedną z ewangelicznych przypowieści. Jej sens formułuje w dwóch konkludujących zdaniach: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście*

uczynili (Mt 25,40) oraz Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, te goście i Mnie nie uczynili (Mt 25,45).

Posługa Chrystusowi w słabych i chorych nie pozostaje bez echa we wspólnotach, które tworzymy. Pomnaża radość, sens i jakość życia wszystkich. Poprzez honorowanie obecności Boga w kruchym ciele małego człowieka nasze społeczeństwa stają się bardziej ludzkie. Jest w nich miejsce na wyrażanie gestów wrażliwości wobec cierpienia oraz budzenie sumień do wdzięczności za dar życia. Podkreślana jest wartość i godność każdego człowieka bez względu na to, czy jego egzystencja przynosi zyski, czy straty w komercyjnym świecie.

Pomoc dla chorych dzieci nie może być zawężona tylko do nich samych. Musi obejmować także ich rodziny, które razem z cierpiącymi na nieuleczalne choroby dziećmi pokonują często wiele trudów i ponoszą wyrzeczenia. Nasze wsparcie może im pomóc trwać w miłości i znosić honorowo wszelkie wyzwania codzienności. Pan Jezus żyje w każdym z nas.

s.m.e.



O. Stanisław Kilarski SVD
opatrzuje chłopca,
Papua-Nowa Gwinea

Fot. Philip Gibbs SVD



Idźcie na cały świat

MISYJNY REFERAT MŁODZIEŻY I POWOŁAŃ

www.werbisci.pl/powolanie

e-mail: powolania@werbisci.pl

Sprawy najważniejsze

*Spójrz, ja mieszkam w pałacu cedrowym,
a Arka Boża mieszka w namiocie
(2 Sm 7,2).*

Król Dawid powoli i konsekwentnie umacniał swoje panowanie. Organizował sprawy państwa jedna po drugiej. Eliminował wrogów. I tak jego królestwo stawało się wzorcowe. W końcu zbudował i dla siebie wspaniały pałac. To wtedy uświadomił sobie, że podczas gdy on mieszkał w pałacu cedrowym, to Arka Pana była tylko w tymczasowym namiocie.

W tym momencie zdał sobie sprawę, że w całym jego rządzeniu, a nawet doświadczaniu ciągłej Bożej łaskawości, on realizował własne zamiary, a sprawy Boże pozostawił gdzieś na dalszym planie.

Już niedługo rozpoczniemy 40-dniowe przygotowania do Wielkanocy. Może mamy już konkretny pomysł, jak chcielibyśmy dobrze przeżyć czas Wielkiego Postu, a może nawet mamy już w głowie myśl, którą zaczniemy realizować na poważnie od Środy Popielcowej?

Wielki Post to dobry okres na uporządkowanie swojego życia. Możliwe, że i w naszym życiu sprawy Boże są gdzieś dalej wśród wielu innych spraw, które zdają się być o wiele pilniejsze. Może jak król Dawid chcemy najpierw załatwić przeróżne rzeczy, a potem, tak się nam może wydawać, znajdziemy czas i miejsce na Boga.

Kto wie, czy i w moim życiu Bóg nie czeka, aż zajmie należne Mu miejsce w mojej hierarchii wartości.

Co w moim życiu jest najważniejsze?

Gdzie znajduje się Bóg wśród moich spraw?

Czy w głębi serca mam głębokie pragnienie, aby Bóg był dla mnie najważniejszy?

Czy moje życie może być inspiracją dla innych, by odkryć znaczenie Boga dla człowieka?

Władysław MADZIAR SVD

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

ZGROMADZENIE SŁOWA BOŻEGO

(prowincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl



SŁUŻEBNICE DUCHA ŚWIĘTEGO

ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

SŁUŻEBNICE DUCHA ŚWIĘTEGO OD WIECZYSTEJ ADORACJI

ul. Rodziewiczówny 18
48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Odnowiona strona miesięcznika

misjonarz

nowy, świeży wygląd

czytelna i przyjazna czcionka

ciekawe artykuły

przejrzysta prezentacja bieżącego numeru

dostęp do wszystkich nagrań
„W świetle Słowa”

archiwum numerów od roku 2007

Szukaj pod adresem

www.misjonarz.pl